



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 7(299) Żelów, lipiec 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Franciszka Habera, Stanisława Nyczaja, Waldemara Andrzeja Hładkiego, Wojciecha Łęckiego, Marka Medajskiego, Janusza Orlikowskiego, Agnieszki Rykowskiej-Kowalik, Elizy Segiet, Marka Wołyńskiego

Andrzej Dębowski – 15 lat bez Wilka

Leszek Żuliński – Album poetycki

Józef Baran – Spadając, patrzeć w gwiazdy (64)

prof. Maria Szyszkowska – Filozofia codzienności (177)

prof. Ignacy S. Fiut – Totalna poezja dialektyczna

Stefan Jurkowski – Rekompensaty i zaskoczenia

Joanna Friedrich – Publi city

Andrzej Walter – Projekt pandemia

Kazimierz Ivosse – „Fraza” – jubileusz 30-lecia

Mirosław Osowski – Moja walka z rakiem (22)

Adam Lizakowski – Przygoda Amerykańska Adama Zagajewskiego

Krystyna Cel – Thriller o terrorystycznym zagrożeniu

Andrzej Gnarowski – Poezja wartko jak krew płynie

Jerzy Stasiewicz – Krótka historia literatury

w Bydgoszczy

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Konkursy

Konkurs o Nagrodę Literacką 44. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu

Związek Literatów Polskich Oddział W Poznaniu zaprasza autorów wydawnictwa stowarzyszenia fundacje do udziału w konkursie o Nagrodę Literacką 44. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu.

Tomy poezji wydane w roku 2020 w języku polskim prosimy nadsyłać w trzech egzemplarzach do 15 września 2021 roku.

Do trzech egzemplarzy tomu poetyckiego należy dołączyć małą kopertę zawierającą kartkę z imieniem i nazwiskiem autora oraz danymi adresowymi, e-mailem lub numerem telefonu.

Wybory wierszy nie będą brane pod uwagę.

Organizator konkursu powoła kompetentne jury.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas 44. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, w dniu 4 listopada 2021 roku lub na stronach internetowych Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu: www.zlp.poznan.pl oraz na Facebooku.

Laureat Nagrody Literackiej (nagroda finansowa) oraz osoby wyróżnione otrzymają powiadomienie o terminie i miejscu uroczystego wręczenia Nagrody.

Tomy poezji prosimy nadsyłać na adres: Maria Magdalena Pocgaj, Związek Literatów Polskich, ul. Knapowskiego 22/5, 60-126 Poznań.

XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Struna Orficka” im. Wojciecha Bąka Ostrów Wielkopolski 2021

W konkursie mogą brać udział osoby, które ukończyły 18 lat niezależnie od przynależności do związków i stowarzyszeń twórczych.

Na konkurs należy nadesłać zestaw trzech wierszy, niepublikowanych (w tym w internecie) oraz nieocenianych w innych konkursach.

Wiersze opatrzone godłem w pięciu kopiach należy nadesłać na adres organizatora w terminie nieprzekraczalnym do dnia 31 lipca 2021 roku.

Prace powinny mieć formę maszynopisu lub wydruku komputerowego (rękopisy nie będą rozpatrywane).

Dane personalne, adres autora, numery telefonów, adres e-mail, należy dołączyć w zaklejonej kopercie opatrzonej Godłem tym samym co prace konkursowe.

Kwota nagród do podziału przez jury wynosi ogółem 4000 złotych.

Ogłoszenie wyników konkursu odbędzie się podczas 29. Festiwalu WSZYSTKO JEST POEZJĄ na przełomie września i października 2021 roku.

Wiersze nadesłane na konkurs nie podlegają zwrotowi, a o wynikach konkursu organizator powiadomi tylko laureatów.

Wybór nagrodzonych utworów zostanie opublikowany na łamach dwumiesięcznika literackiego TOPOS.

Adres organizatora: Ostrowskie Centrum Kultury, ul. Wolności 2, 63-400 Ostrów Wielkopolski z dopiskiem: konkurs poetycki STRUNA ORFICKA.

SO-2021 regulamin 29wjp

IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Anny German

Każdy Autor może przesłać 1 zestaw zawierający maksymalnie 3 wiersze w języku polskim, nigdzie dotychczas nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach.

Zestaw wierszy należy opatrzyć godłem i dołączyć w formacie PDF i WORD (wersja 1997-2003) do Formularza Zgłoszeniowego, który jest dostępny na stronie www.zapisy-zok.com.pl.

Godłem musi być zestaw liter lub cyfr zawierający co najmniej 8 znaków w tym dwie cyfry.

Objętość jednego utworu nie może przekraczać 1 strony, 1000 znaków łącznie ze spacjami i 26 wersów.

Wiersze oceni Jury, składające się ze specjalistów w dziedzinie literatury.

Formularz Zgłoszeniowy Konkursu należy przesłać w terminie do 25 sierpnia 2021 roku.

Wyniki ogłoszone zostaną w czasie biesiady literacko-muzycznej 27 listopada 2021 roku.

Laureaci zostaną powiadomieni przez Organizatorów o godzinie i miejscu tej imprezy drogą e-mailową lub telefonicznie.

Konkurs adresowany jest do osób, które ukończyły 16 lat (urodzeni w 2005 i wcześniej).

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów, a także utworów, które ze względu na walory artystyczne, chociaż nie nagrodzone, kwalifikują się do zamieszczenia w wydawnictwie pokonkursowym.

Organizatorzy konkursu przyznają laureatom nagrody pieniężne w następującej wysokości: I nagroda 1100zł, II nagroda 900zł, III nagroda 800 zł, trzy równorzędne wyróżnienia po 500 zł.

Konkurs Fotografii Artystycznej „Źródła” Wągrowiec 2021

Celem konkursu jest popularyzacja fotograficznych technik historycznych, prezentacja i konfrontacja osiągnięć twórców uprawiających stare techniki fotograficzne z uwzględnieniem nowatorskiego podejścia.

Udział w konkursie jest otwarty dla wszystkich fotografujących wykorzystujących w swej pracy historyczne, tradycyjne i szlachetne (swobodne) techniki fotograficzne jak ambrotypia, cyjanotypia, vandyke brown, albumina, kallitypia, kolodion, kalotypia, techniki chromianowe np. guma, pigment, polaroid transfer i inne.

Uwaga! Dopuszczalne są odbitki w technologii żelatynowo-srebrnej jedynie wywołane w procesie lith print (tzw. odbitki litowe).

Tematyka, ilość i format prac są dowolne. Organizator nie wymaga oprawy, ale prace oparte w passe-partout i ramy będą mile widziane. Prace większe niż 50x50 cm muszą być oparte w ramy.

W konkursie mogą brać udział wyłącznie prace do tej pory niewystawiane i nienagradzane.

Każdą pracę należy czytelnie opisać na odwrotnej stronie podając: imię i nazwisko, tytuł pracy, technikę, numer zgodny z kartą zgłoszenia.

Do prac należy dołączyć wypełnioną kartę zgłoszenia.

Prace nieopisane, bez karty zgłoszenia nie będą oceniane.

Zwycięska praca lub zestaw prac przechodzą na własność organizatora pozostałe prace będą zwrócone autorom na ich koszt.

Prace wraz z kartą zgłoszenia należy przesłać na adres: Miejski Dom Kultury, ul. Kościuszki 55, 62-100 Wągrowiec, z dopiskiem „KONKURS FOTOGRAFICZNY ŹRÓDŁA”

Nagrody: Grand Prix – 1800 zł i pamiątkowa statuetka, I nagroda – 900 zł, II nagroda – 750 zł, III nagroda – 500 zł, trzy wyróżnienia po – 250 zł.

Oceny i kwalifikacji prac do wystawy dokona jury powołane przez organizatora. Jury ma prawo do innego podziału nagród.

Prace niespełniające warunków regulaminu nie będą podlegały ocenie.

Ostateczny termin nadsyłania prac mija 30 września 2021 r. (decyduje data stempla pocztowego). Obrady jury odbędą się do 15 października 2021 roku.

Zawiadomienie autorów o werdykcie do – 20 października 2021 roku.

Otwarcie wystawy – w listopadzie 2021 roku w Galerii Miejskiego Domu Kultury w Wągrowcu. Wystawa: listopad 2021 – styczeń 2022 w Galerii Miejskiego Domu Kultury w Wągrowcu. Termin zwrotu prac – do 30 września 2022 roku.

Organizator zastrzega sobie – z względu na nieprzewidywalny w momencie ogłoszenia konkursu, stan pandemii jesienią 2021 – możliwość zmiany terminu otwarcia i prezentacji wystawy pokonkursowej.

Jeśli sytuacja epidemiczna w kraju na to pozwoli, organizatorzy zamierzają zorganizować seminarium nt. wybranych fotograficznych technik historycznych.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w katalogu oraz środkach masowego przekazu w celach reklamy imprezy.

Organizator nie odpowiada za uszkodzenia prac wynikłe w czasie przesyłki pocztowej.

Nadesłanie prac na konkurs jest jednoznaczne z uznaniem niniejszego regulaminu.

Biurowo organizacyjne/sekretariat MDK: Miejski Dom Kultury w Wągrowcu, ul. Kościuszki 55, 62-100 Wągrowiec, tel. 672 620 545, wew. 23 tel. kom. 661 154 516. Biuro MDK czynne: pn-pt 08:00-16:00. www.mdkwagrowiec.pl

Wszelkich dodatkowych informacji na temat konkursu udziela komisarz wystawy: instruktor fotografii, fotograf Lech Szymanowski: Miejski Dom Kultury w Wągrowcu: e-mail: lszymanowski@mdkwagrowiec.pl



Andrzej Walter

Projekt pandemia

Jedni mówią, że tak rozpoczął się nasz nowy, XXI wiek. Inni mówią, że tak właśnie skończyła się pewna epoka, a ukazała na horyzoncie epoka nowa – jeszcze nierozpoznana, nieprzyjazna, złowroga i dynamicznie zmieniająca nasz byt epoka postnowoczesności zamkniętej w pandemii. Albo też (i być może) należałoby powiedzieć raczej – o post czymś tam (użyjemy słowa modnego) zaklętym w pandemii: w czas odosobnienia, czas strachu i czas kumulacji generalnie wszystkich strachów i obaw przed jutrem. Epoka zmian i transformacji starego świata w nowy.

Pojawił się wirus, histeria medialna, szaleństwo lęku i wydaje się – punkt zero nowych czasów, a my siedzimy sobie jak dawniej, nad „starą” książką i rozważamy, szacujemy na wadze wydarzeń rzeczywistość i kładziemy na wagę pierwszych ocen swoje za i przeciw.

My, niepoprawni intelektualci, czytelnicy wszelkich maści, arystokraci słowa, a prowadzi nas tam **Instytut Literatury** i jego wyrafinowany pomysł (wydania świadectwa tych czasów, i tego Czasu, słowem punktu zero, wielkiego wybuchu, hipotetycznego początku – i dramatyzujemy dalej – czasu przepoczwarczenia człowieka przerdzewiałego zakrzepłą już krwią i ideologiami minionego wieku XX i człowieka napoczętego tragifarsą wkraczania w epidemię *cyberfaszizmu* wieku niby nowego, wieku wkraczającego w wizję Orwella, wieku dramatów i zarazy, ludzkiego upokorzenia i właśnie sławetnej pandemii wyrażonej ogromnym sukcesem ponadnarodowych korporacji nad demokracją... stop.

Czy to jest jakiś telegram z końca świata? Czy to tylko moje sprawcze resume?

Książki są trzy. Trzy totalnie odmienne świadectwa. Trzy wizje (?), czy też literackie próby: uchwycenia, opisanie, zrozumienia i trzy cyrografy sumień, z jednym wspólnym mianownikiem, z pomostem je łączącym, z jednym punktem odniesienia – z pandemią w tle, z niezapomnianym rokiem 2020 (w cieniu czegoś co nazwaliśmy COVID-19) oraz literacką próbą zapamiętania (uwiecznienia, jak w fotografii?) tych dni, dni, których przენigdy(śmy) jeszcze nie zaznali, nie poznali, dni, których, a jakże jeszcze nie znamy, bo przecież...

ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy, ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy – tylko czy my jeszcze na coś czekamy? I co to jest, to, na co czekamy?

Trzy książki wydane przez Instytut Literatury – instytucję mającą na celu ... ratowanie literatury z tonącego okrętu współczesności? O tym ratowaniu może później, bo to temat równie ważny. Czy jest jeszcze co i kogo ratować?

Pierwsza książka: **Jana Polkowskiego** „Pandemia i inne plagi” (Notatki marzec-lipiec 2020), druga książka: Antologia dzienników pandemicznych – pokłosie konkursu literackiego pod tym samym tytułem i w tej stricte zdefiniowanej tematyce (z kolejnym wyrafinowa-

wanym podtytułem: „Wiosnę odwołano”) oraz wreszcie **książka trzecia**, niejako „na deser”: „Świat w grupie ryzyka” podpisanej przez trzech autorów – **Walerego Butewicza, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza**.

Trzeba przyznać, że był to przysłowiowy szach i mat, (...) chwileczkę – głęboki namysł i tutaj sam sobie jednak zaprzeczę w żywole oceny, oj nie, może raczej przeciwnie, nie graliśmy przecież jeszcze tej rozgrywki ze światem – był to raczej dalece ryzykowny królewski gambit (słowem: ryzykowne otwarcie), a może był to tylko i aż imponujący strzał w dziesiątkę parafrazując bardziej konfrontacyjne postawy współczesności niż „nudne”, statyczne szachy, a fe, to był moi drodzy genialny pomysł i projekt zatrzymania czasu na karatach literatury, projekt Pandemia, projekt perwersyjny i wyrachowany, jakże kreatywnie płodny i otwarty, jakże *szansogeny*, płodny, jakże wyrazisty w swej zdawałoby się naiwnej prostocie i efekciarstwie wręcz i, ech, poszalejmy – pospolitej niepospolitości publikacji jako odzwierciedlenia słowem dziejącego się na naszych oczach świata. Co otrzymaliśmy w efekcie?

Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że zdjęcie w trakcie wywoływania, materiał (mistrzowski, nie przeczę), ale jeszcze w ciemni, w czerwieni lamp ciemniowych, w przedsionku rzetelnych ocen historii – zarówno projektu Pandemii na kartach literatury, jak i projektu Pandemii na kartach ludzkości...

Otóż Kochani, drodzy czytelnicy – Panie i Panowie – z takiej różnorodności stylów, treści oraz spojrzeń wyłania nam się jedna wielka mega pandemia z praktycznie każdym możliwym oglądem rzeczywistości, za wyjątkiem tego najważniejszego – oglądu zasadniczego, teoretycznie najbliższego prawdzie – oglądu, a może właściwiej byłoby powiedzieć opisu esencji tego co nas wszystkich spotkało. Chyba jakby najbliższej doniosłości wydarzenia tak dalece zmieniającego nasze życie był Jan Polkowski – literat z największym dorobkiem, który napisał:

Nigdy dotąd nie dotknęło mnie, tak dojmująco, przecucie końca epoki, nawet więcej, końca kultury trwającej, mimo ciężkich zapaści, kilka tysięcy lat. Nigdy wcześniej nie obezwładniła mnie tak bezwzględnie nicłość agresywnej ideologii, chaosu moralnego, deprawacji języka, barbarzyńskiego zabórczego antycywilizacyjnego, moralnie podobnego do grozy transhumanizmu. Kontury nowego porządku widać wystarczająco wyraźnie, by stracić nadzieję, że moje dzieci, nie wspominając o wnukach, będą żyły w normalnym świecie. [...]

Otóż to, Jan Polkowski bodaj najbardziej stanął na wysokości „zadania” i dostrzegł między innymi „grozę transhumanizmu”. Może przywołajmy tutaj na moment czym zatem jest ów trans... [ja wiem, do transów zdążyliśmy się już jakby przyzwyczaić].

Transhumanizm (czasem skracany do >H lub H+) – ruch intelektualny, kulturowy oraz polityczny

postulujący możliwość i potrzebę (ale nie konieczność) wykorzystania nauki i techniki, w szczególności neurotechnologii, biotechnologii i nanotechnologii, do przezwyciężenia ludzkich ograniczeń i poprawy kondycji ludzkiej. (ho, ho, ho, jakże górnotnie nam się zrobiło).

Jednak nowoczesną definicję transhumanizmu stworzył filozof Max More:

Transhumanizm to klasa filozofii, która próbuje kierować nas w stronę kondycji postludzkiej. Transhumanizm dzieli wiele elementów z humanizmem – przede wszystkim szacunek dla rozumu i nauki, nacisk na postęp i docenianie roli człowieczeństwa (czy transczyłowieczeństwa) w życiu. Transhumanizm różni się od humanizmu przez przyzwolenie (a nawet oczekiwanie) na radykalne zmiany w naszej naturze i dostępnych nam możliwościach oferowanych przez różne nauki i technologie.

Wystarczająco straszne? Może i nie. Jednak Jan Polkowski dał sygnał do pewnej współczesnej wypadkowej przerażenia. Nie pandemią, nie statystyką, nie odosobnieniem (czasem wręcz uzdrawiającym) lecz istotą doznanej przez nas przemiany – ze swawoli wolności w okowy szaleństwa strachu. Druzgocącego upadku natury ludzkiej przy pomocy pandemicznej gigantomanii hasła prowadzącej nas do finalnego przezwyciężenia kolejnej traumy ludzkości i wejścia w bramy nowego wspaniałego świata kolejnych wieków... Tam już będzie tylko sama idealność – ta idealność, która naszemu autorowi oględnie rzecz ujmując spędza sen z powiek i każe tracić nadzieję, że wnuki i kolejne pokolenia będą żyły w ... normalnym świecie. A może po nas choćby i Potop? A może my już nie żyjemy w normalnym świecie, tylko w jakiejś deformacji światów, które znamy?

Książka Jana Polkowskiego jest nieco dziwna. Jak reklamuje Wydawca – „*Pandemia i inne plagi*” to dziennik Jana Polkowskiego, dzięki któremu zyskujemy sposobność, by zbliżyć się do poety, dla którego odosobnienie jest konsekwencją nie tylko pandemii koronawirusa, ale – przede wszystkim – życiowej strategii. W dzienniku tym wątki prywatne krzyżują się z politycznymi, a forma luźnych notatek spleta się z kunsztownymi wierszami. Jan Polkowski po raz kolejny robi to, do czego czytelników niejako przyzwyczaił – w kontrze do świata pozornych wartości i ulotnych wzruszeń zaskakuje pieczołowitością przemysłu i hardością humanistycznego ducha.

Jan Polkowski raczy nas niejako klasycznymi dziennikami, w których li tylko przy okazji pojawia się pandemia, choć może to trochę z mojej strony niesprawiedliwe.

Pandemia przecież tam jednak jest, tkwi jako punkt wyjścia, punkt odniesienia. Od punktu wejścia do punktu wyjścia ... głównie we własny (dla autora) punkt widzenia (wielkiego) przecież poety nie dostrzegającego (albo

(Dokończenie na stronie 4)

Projekt pandemia

(Dokończenie ze strony 3)

nie chcącego dostrzegać) jednak istoty ducha czasów, w których się znaleźliśmy, w których utkuliśmy i w których przyszło nam żyć.

To bowiem czasy wojny. Wojny światów. Wojny już nawet nie epok, a jakieś sumy epok, to wojna cywilizacji, wojna niejako z jednej strony odwieczna – wojna konserwatystów z postępowcami, ale głównie i przede wszystkim jedna wielka wojna ze światem, który stworzył całą znaną nam kulturę – słowem wojna z cywilizacją judeochrześcijańską. Chęć starcia jej z powierzchnią ziemi. Chęć zastąpienia jej, no czym? Jedną z odpowiedzi oto brzmi: no transhumanizmem właśnie, grubymi nićmi szytą kolejną ideologią po destrukcyjnych marksistowskich faszyzmach, socjalizmach i komunizmach. To też wirus. Wirus być może groźniejszy niż większość znanych nam wirusów, a COVID-19?

Wirus, z dużą dozą prawdopodobieństwa stworzony chyba ludzką dłońią i ludzkim umysłem ma zapewne w tym pomóc, ale takich rozważań próżno szukać we wszystkich z tych publikacji. Rozważania wszystkich autorów jakże skutecznie omijają te meandry i (jak wiemy oficjalnie) mielizny wątpliwości. A szkoda, gdyż te właśnie pytania z mielizną są jakże często tematem wielu zwyczajnych ludzkich (pokątnych i ściszonego głosem) rozmów w kuliach tego świata. Słyszę je zewsząd – zwłaszcza w Polsce, kraju jakby nie patrzeć niegdyś katolickim.

Spółczesność świata (tego najbliższego, euroatlantyckiego) podzieliły się jakby prawie pół na pół – w Europie i Ameryce – wiodących tak zwanych demokracjach, które przez ową pandemię demokracjami być definitywnie przestały... I dlatego też sądzimy, że ów świat stacza się ku katastrofie po równi pochyłej... ale to być może jedyny przytyk krytyczny do całej trylogii pandemicznej. Poza tymi uwagami cała reszta jest absolutnie warta lektury. Jest wyśmienita, różnorodna, wciągająca.

Jan Polkowski, gdyż od niego rozpoczęliśmy tę krytykę, napisał bardzo zajmujące dzienniki. Ciekawe, ważne, dał dobre świadectwo słowne, mentalne, czy polityczne, a czasami wręcz mocno filozoficzne. Ukazał nam się człowiekiem spełnionym, ważnym, z ogromnym dorobkiem i jeszcze większą erudycją oraz człowiekiem mistrzowsko i jakże świadomie władającym słowem literackim dość właściwie wychwytyjącym problemy i bolączki czasów. Narracja wciąga, nie nudzi, lekturę pochłania się szybko, z zaciekawieniem i fascynacją. Zadane pytania zostają w rozmyślaniach. Znamy się po tym przechodzi do tomu drugiego. Do antologii świadectw. Do młodych, początkujących, debiutujących literacko opowieści. Wiosnę bowiem w minionym 2020 roku faktycznie – odwołano, ale Antologia to już inna literatura niż dzienniki Polkowskiego.

Antologia to dopiero wachlarz postaw, stylów, narracji, opowiedzianych historii. Uderza mnie coś podobnego. Mało który autor wychodzi poza siebie, poza własne spojrzenie, poza przygodę jednostki. Mało który autor spogląda

szerszej, dziejowo, epokowo, wnikliwie pytając: a skąd to się wzięło? a czym to jest w istocie? a kto za tym stoi? i wreszcie zadając najważniejsze pytanie – dokąd my właściwie zmierzamy? Nie Ty i ja, ale my wszyscy, razem wzięci na polkad Projektu Pandemia.

Przyznać jednakowoż muszę, że młodzi literaci wywiązali się z pisarskiego zadania nad wyraz dzielnie, niektórzy wręcz brawurowo potraktowali sztukę pisania jako materię wcale im nieobcą i stworzyli czasem aż małe arcydzieła klisz naszych czasów, okruczeństw rzeczywistości prezentowanych z przeróżnych perspektyw, ale wszystkie one dają pewien ogólny, wartościowy i rzetelny oraz ustalmy: bardzo prawdziwy obraz naszego świata i jego ułomności widzianych oczami najbardziej witalnej tkanki naszego społeczeństwa.

Forma i zakres tych „dzienników pandemicznych” od strony literackiej i jednocześnie poznawczej dorosła do miana postawionego przed młodymi wyzwania i spełniła swoją rolę – unaocniła nam to, co mogliśmy sobie tylko wyobrazić siedząc w domach w pierwszej połowie roku 2020. Powiem nawet więcej. Poruszyła słowami tkankę naszej wyobraźni i zaprowadziła nas w inne rejony życia, ich życia, ich traum, ich przeżyć i doznań, a przez to poszerzyła i nasze (czytelnicze) horyzonty (i aspekty) obserwowanej rzeczywistości. Bravo. Jedyny żal zgłosiłem na wstępie. Cudowna analiza, brak odwagi na wizję syntetyczną, lecz zdaje się to już cecha czasów, pokłosie wychowania i edukacji oraz wpływu postświata... No cóż. Może łatwiej i higieniczniej być sobie „dzieckiem w mgłę”...

Po „Pandemii i innych plagach”, po odwołanej Wiosnie nadszedł czas na klisze z książki trzeciej naszej pandemicznej trylogii. To „Świat w grupie ryzyka”. Tom trzeci. Autorstwa Walego Butewicza, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza. Zawartość dobrze oddaje tytuł. Nie ukazuje jednak w pełni chorób współczesnych. Przyjrzyjmy się im. Walery Butlewicz i Jacek Adamczyk dobrze poradzi sobie z wyzwaniem, jako niekonwencjonalni adepti sztuki literackiej stworzyli utwory ciekawe, bardzo pobudzające intelektualnie, o indywidualnym brzmieniu, z wieloma podtekstami, właściwie do wielokrotnej lektury. Gorzej z poematem (?) Miłosza Tomkowicza. Pisanie wierszy „na zawołanie” z reguły tak się kończy. Pewnego rodzaju niedopracowaną tandetą. I nawet jeżeli w jakimś tam aspekcie zachęty promocyjnej do lektury tego poematu ma słuszność Roman Bobryk, który zauważa, iż Tomkowicz sprawnie łączy frazy i tematy, (...) sięga po anegdotę, mowę potoczną, odwołuje się do technik reportażowych, to w efekcie finalnym owo żonglowanie konwencjami językowymi staje się niestrawne. Postawmy sprawę otwarcie. Ten poemat autor stworzył „na siłę”, niejako „na zamówienie”, nie czyta się tego dobrze, nawet jeśli danie świadectwa w ten sposób miało być czymś: nietypowym, oryginalnym i nowatorskim wolałbym chyba nieco mniej żonglerki czy popisów indywidualnych, a więcej proezji w poezji... ale może tylko malkontencko grymaszę, może tak właśnie należało domknąć tę ważną i poważną trylogię projektu Pandemii? Kto wie? Może odnajdziecie

tam świadectwo chaosu informacyjnego pandemii, zagubienia jednostki ludzkiej wrzuconej do worka wydarzeń masowo traumatycznych, tych właśnie wydarzeń i ograniczających wolność przykazań zalecających samotność celem ratunku...

Może tylko poemat Miłosza Tomkowicza ukazał tak naprawdę rolę mediów w kreacji postępu projektu Pandemia, nie tego literackiego, którym możemy się już teraz delectować dzięki Instytutowi Literatury, ale tego projektu prawdziwego, tego, który nadal nas dotyka – pandemii, innych plag, odwołanej wiosny, świata w grupie ryzyka oraz całkowitej martwoty życia literackiego w efekcie, którego jedyny wyraz pozostał w sieci oraz wydawanych publikacjach.

Może nie dorosłem, albo nie lubię łączenia w jednym wydawnictwie prozy z poezją, gdyż dysharmonizują one ze sobą. No cóż. Zapewne warto by się jeszcze na moment zatrzymać dłużej przy prozach: Butewicza i Adamczyka – jakby kontrastująco różnych, ale zostawię już was sam na sam z całą trylogią. Namawiam gorąco na jej lekturę, gdyż to pozycja nad wyraz odzwierciedlająca zarówno miniony właśnie czas jak i współczesny społeczny potencjał literacki. Trudno o bardziej ponętne zestawienie artystyczno-tematyczne, które pozwoli Wam na zadanie sobie wielu pytań oraz spędzenie nad wyraz kreatywnie tej lektury. Zdać sobie sprawę, że jest to z pewnością lektura dla konserwatorów, ale wierzę wciąż w ich obecność i potrzeby poznawcze.

Na koniec słów kilka o Instytucie Literatury i o tym, wspomnianym już na początku tego tekstu ratowaniu książki z tonącego okrętu współczesności. Nie chcę wywoływać na koniec omówienia trylogii nowego tematu, jednak korzystając z okazji publikacji tego tekstu chciałem Państwa zachęcić do wizyty na stronie internetowej Instytutu pod adresem: <https://instytutliteratury.eu/misja/>, gdzie znajdziecie wszelkie wyjaśnienia o funkcjonowaniu Instytutu oraz jakie to stwarza dla wszelkich piszących autorów, zarówno poetów jak i prozaików niesamowite szanse. Życzę Wam wszystkim mało pandemicznego dobrego Nowego 2021 Roku – jak zawsze, przy wyśmienitej lekturze.

Andrzej Walter

O trylogii pandemicznej:

<https://instytutliteratury.eu/2020/12/21/dzienniki-pandemiczne-instytutu-literatury/>

Wojciech Butewicz, Jacek Adamczyk, Miłosz Tomkowicz, *Świat w grupie ryzyka*. Z serii Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa-Kraków, 2020, s. 272.

Antologia dzienników pandemicznych „Wiosna odwołana”. Z serii Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury. Oficyna Wydawnicza Volumen Warszawa – Kraków, 2020, s. 456.

Jan Polkowski „Pandemia i inne plagi”. Z serii Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa – Kraków, 2020, s. 272.

Mniej Więcej (197)



Foto: Zofia Mikula

Album poetycki

To jest kolejny tom wierszy **Stanisława Nyczaja**. Tom – rzekłbym – wyjątkowy i dużej klasy. W zasadzie ma rozmach albumu, gdyż na dodatek towarzyszy mu Maria Wollenberg-Kluza wspaniałymi obrazami.

Zanim dotrzemy do wierszy warto przeczytać wstęp ponad 20-stronicowy pod tytułem: „Reminiscencje przed poetycko-malarskim rejsem”. To wywód Autora na temat wielu jego literackich dokonań.

Leszek Żuliński

Ja, pozwólcie, zajmę się głównie wierszami, których tutaj mamy tylko dwadzieścia cztery. To jest absolutne sedno tej 90. stronicowej książki.

A więc popatrzcie jakim cymesem można obłożyć o wiele liczniejsze poetyckie „obrazy”.

Nazwałbym tę książkę albumem otoczonym didaskaliai rozmaitymi i przyznam się, że aż takiego „dzieła” jeszcze w rękę nie miałem.

Pozwólcie więc, że przejdę do wierszy Staszka Nyczaja.

Przytaczam wiersz pierwszy, który – jak niektóre – tytułów nie mają. Oto on: *Morze – pokorne. / Upada nam do stóp, / nawet gdy wzmaga się w sobie. // Z zębów rekina / tylko lśniąca piana. / Śmiech, zwykły śmiech je rozprasza. // Nie bój się sztormu włosów nad czołem! / Fale morza – łagodne. / Gorsze te, co w nas rosną / i kipią tak bezbrzeżnie, / że słońce ledwo zdąży o zachodzie widzenia / przytrzymać je silnym promieniem.*

Ten typ wiersza jest – zobaczcie – dalece nie egotyczny.

Wiersz ostatni (dwudziesty czwarty) nosi tytuł *Niezatapialni*. Cytuję: *Tu, gdzie teraz się rozpychamy, / dawno razy dawno temu / było rozległe po bezkres morze. // Z nieuchronną pewnością / (tylko uczeni spierają się kiedy) / ono tędy na powrót / zachłannie płynie, // by*

znudzonemu niebu / nawijać o nas szumnie / coraz inną głębiną / baśń-bujdę.

Wszystkie te wiersze są głęboko „wsobne”. Staszek Nyczaj widzi oczami oraz swoimi doznaniem owe fale, które gdzieś pod niego podpływają.

Wiersz dziesiąty wyjątkowo przybił mnie do lektury.

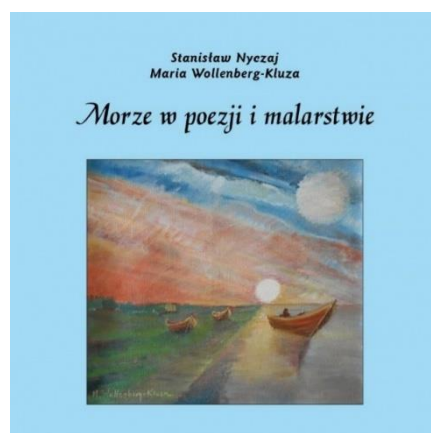
Znów cytuję: *Szałeństwo w mig roztapia ostatnie / zalegające pomiędzy nami Antarktydy. / Jeszcze tylko ta jedna lodowa wyspa / z czułym strzeliście obserwatorium sumienia, / nadającym na odtajniałych z okowów falach: / „I odpuść nam rozkosze, od dawna wezbrane, / jako my odpuszczamy fokom i pingwinom” // Ale zaiskrzyło na pomrocznych łąkach międzygwieżdnych. // I nie mam już nawet na tuteż sumienia, / z nagłą biorąc cię zachłannie całą: / od nóg, bioder nieufnie jeszcze rozchylonych, / po głowę bujającą wnet w niczyich innych, / jak już tylko moich obłokach. // Biorę bez reszty / Na rozzuchwalone / niepozycytalne wsobiezapomnienie? // Nie – w zajem sobie / zapamiętanie!*

To jest piękny i ciekawy wiersz... Absolutnie takiego Nyczaja jeszcze nie znałem, a tu mamy do czynienia z erotykiem.

Staszka Nyczaja znam już chyba od długich lat, ale nigdy tak mnie nie zaskoczył jak tym razem. Na dodatek Pani Maria Wollenberg-Kluza cacuszko do tej książki dodała.

Tak czy owak mamy tom wierszy ważnych oraz niebanalnych. Moje mocne *chapeau bas* dla Autora!

PS. Okładka tej książki jest tak duża, że tu załączam tylko jej fragment...



Stanisław Nyczaj, *Morze w poezji i malarstwie*, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2021, s. 90.



Stanisław Nyczaj

Wiersz pierwszy:

I. Morze – pokorne.
Upada nam do stóp,
Nawet gdy wzmaga się w sobie.

Z zębów rekina
tylko lśniąca piana.
Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza.

Nie bój się sztormu włosów nad czołem!
Fale morza – łagodne.
Gorsze te, co w nas rosną
i kipią tak bezbrzeżnie,
że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia
przytrzymać je silnym promieniem.

Wiersz drugi:

II. Puściły niewzruszone dotąd filary,
jękneły przęsła pomostów.
Czuję, jak moło odrywa się od brzegu.
Sternik z wolna obraca kołem widnokregu.

Jeszcze jeden ostry manewr
i już
dryfujemy płomienną pożąłtą fal,
by przedążyć niepowstrzymany obrót Ziemi,
zatrzymać wymykające się oczom blask.

Wiersz trzeci:

III. Wychodzę z ogrodu Mistrza
naprzeciw własnym marzeniom.

Ledwo wywinąłem się z objęć glicynii
i wychynałem spomiędzy cyprysów,
wybiegło mi naprzeciw ostrą bryzą morze
z nazwy czarne, a po horyzont całe
szmaragdowe.

Ozdrowieńczą tą barwą zatrzymaną w oku,
powróciwszy, wszystkich obdarzyłem wokół.

Wiersz czwarty:

Niezatapialni!

IV. Tu, gdzie teraz się rozpychamy,
dawno razy dawno temu
było rozległe po bezkres morze.

Z nieuchronną pewnością
(tylko uczeni spierają się kiedy)
ono tędy na powrót
zachłannie popłynie,

by znudzonemu niebu
nawijać o nas szumnie,
coraz inną głębiną
baśń-bujdę.



Waldemar Andrzej Hładki

Sposób

Łykam życie w tabletkach,
trzy razy dziennie,
po posiłku.
Popijam pragnieniem,
po dwa łyki nadziei.
Już mi lepiej.
Znowu mogę myśleć,
że nie jestem potworem.
Jestem cudem.

Sen

Wczorajszej nocy
sen zabrał mnie do tamtej rzeźni.
Było cicho,
pieśni umierania milczały.
Krew jeszcze stygła,
wdzierała się w bruk
z ciepłego kamienia.
Na haku, pomiędzy zabitymi,
wisiało moje martwe życie.
Rzeczywistość w czasie przyszedł.
Wykroili moje wspomnienia.
Wycięli precyzyjnie przeżycia.
Poćwiartowali radości i smutki.
Usunęli ulubione prawdy.
Wyplukali niespełnione nadzieje.
Właściwie nic ze mnie nie zostało.

Oddycham wierszem

Tego ranka oddycham wierszem.
Na cienie werandzie,
zielona cisza popija ze mną
zieloną herbatę.
Pióro urwało się z łańcucha.
Biegnie od lewa do prawa
i znowu powraca.
Z radości drapie
po kremowym papierze.
Jeszcze milczą narodzone słowa,
ale je wkrótce wypowiem.

Nawłóć

Przed moim domem,
pod przyjaznym lasem,
rozkwita sierpniowo
pejzaż mistrza Vincenta.
Łan złocistej nawłóci
od rana żarzy się
miotłkami kwiatnych kuleczek,
kłosami pachnącymi miodem.
Zapracowane pszczoły też to czują
i rozbrykane bąki z odrobiną nadwagi
i niewinne motyle.
Najcięższe kwiaty
zginają smukłe łodygi

nad polną drogą.
Kłaniają się malutkim wędrowcom,
pośpiesznym robaczkom,
dostojnym ślimakom,
ślądom stóp idącym przed siebie.
Przemija kolejny dzień,
świerszcze muzykują rytmicznie.
Jednostajność usypia.

Niemoc

Osaczony bólem
błąkam się piórem
po papierowej równinie.
Szukam zagubionego słowa,
by odnaleźć wieczny kolor,
czas i piękno.
Rozsypują się nieskładne strofy,
metafory po chwili łachmaniej.
Zagubiony w niecierpliwości
nie nadążam w upartej
pogoni za rzeczywistością.

Początek

Nie przyjechałem do tego miasta
na osiołku.
Palmy jeszcze tutaj nie rosną.
Na razie ukrzyżowali tylko drogi.
Muszę odrobić lekcję,
nauczyć się od nowa
by zrozumieć.

Pojmowanie

Przyszła wieść w czasach zarazy.
Grzesznicy opuścili to miejsce.
Z pustelni numer siedem
wychodzę na drogę krzyżową.
Szesnaście obrazów z wierszy.
Przystaję przy każdym,
pojmuję zadziwione słowa,
prawdy ukryte między wierszami.
Powtarzam moją modlitwę.
Proszę szesnaście razy.

Leczenie słowem

Podłączyłem sobie kroplówkę
z przeciwbólową poezją.
Zmęczenie bólem usypia.
Płyną w żyłach wiersze
w dawce leczniczej.

Niedosyt

Sąsiaduję z kosmosem przez skórę.
Codziennie pytam o sens.
Poszukuję prawdy.
Obserwuję i słucham.
Dotykam,
wącham i smakuję.
Przeżywam.
Czuje, że brakuje mi zmysłów.

Franciszek Haber

Homo ludens

Złudzenie szczęścia
wielkie szachrajstwo
biochemicznych łączy
wabienie w sidła
sprytniej dopaminy
mistrzyni euforii

wyzwolenie z ciężarów
ziemskiej codzienności
wibracją istnienia
objęciem pokus

zagadka homo ludens
nuta wpisana w serce
w apollińskim płasie
dionizyjski wątek

Pytania do ciebie

Jak badać stan istnienia
jakością samopoczucia
czy mieć wrażenie
że najważniejszą
wartość trwania
posiada ciało

jakich burz dostąpić
sztormowych fal bijących
o zrębnie serca

ażebym znał ostrych skał
zerwać się do żeglugi
ponad ocean nostalgii
na wątłych skrzydłach
żagli nie dowierzając
kresowi lkara

mając dla siebie
tylko bezkres
drogi niełatwy

między tymi co wciąż
i tymi co zapomnieli
że jeszcze jestem

Opowiedzieć myśl

Jakiej myśli zawierzyć
zamienić w rozumne znaki
opowiedzieć co na synapsach
to jakbyś ledwie widział
mury miasta obrastające
brakiem perspektywy

dachy kwilące południem
z wyrrywającym się spizmem
w skowronki gdy poniżej
zasięki różnokolorowe
zakrywają bezkres
wyobraźni

tylko obłok przyjaźnie
zaświeci o zmierzchu
mozaiką barwną

i ta chwila ważniejsza aniżeli
ten cały miejski ambaras
łomot i wrzawa silników
akwamaryna spalin

jakbyś sztormową falą
płynącą od oka do oka
zabierał ledwie poczęty obraz
spływający w rynny zmierzchu
ocięzały od bałamutnej nawały
przynoszącej stres uwięzienia
skazany na szukanie wyjścia
poza beton labiryntu

w samotności nocy wolna
dookolna czerń atramentu
prześwitująca gwiazdami
resztę dopowie bielmo tynku
jak ślepcom z pewnego obrazu
olśnieniem zapadnie w wodę
na niewidoczną drogę
błyskiem zrozumienia
cudem wyobraźni

i nikt nie sprawdzi
co myśl waży zanim
opowie sobie bolesną
na końcu uczucia

i jęk co pierwszy
przed mową objawił
praprzyczynę
głosu

Janusz Orlikowski

Ale gdyby?

ale gdyby był tylko ten dzień
jak ty chciałbyś go przeżyć?
gdzie by się działy twoje akcenty?
i czy to w ogóle byłoby możliwe?

takie myśli są tylko wtedy
gdy myślimy jak czas
a przecież on tak niewiele
ma nam do powiedzenia

na dobrą sprawę
udaje że jest
wystarczy tylko spojrzeć:
przeszłość już była

a przyszłości jeszcze nie ma
czyli kłopotce nas teraz:
niedostatek dobrych przeżyć
zostawianych na później

nawet gdyby był tylko ten dzień
nic nie mógłbym zmienić
tylko dodałbym koronę
ciszy tego dnia

Horyzonty

W słońcu stał nagi, otworzył oczy. Przed nim
niczym nie zmacona linia łącząca niebo z zie-
mią. Odwrócić się – pomyślał – przeszedłem
przecież sporo drogi. Taki sam krajobraz i ta
sama linia. Ucieszył się, bo tym samym nic nie
kłopotalo jego głowy, mógł iść dalej i był za-
adowolony.

Logos

w drodze do poznania Boga
tak naprawdę wciąż jesteśmy
w punkcie wyjścia

na tym balkonie czy gdziekolwiek
indziej słowo ufundowane przez rozum
choćby przenikało w inne sfery

nie może przebić się do sedna
choć na początku było Słowo
według ewangelii Jana

Ono Rozum i Prawda
choć nazwiemy je Umysłem Boga
nie staje się wystarczające

nawet gdy dodamy Miłość
i tysiące z nią związanych
dobrych słów

Bóg jednak jest ponad nami
i strzeże swych granic
byśmy nie popełnili błędu

w dobrym spotkaniu
na które czeka
bez filozoficznych dysput

dzięki ufundowanej przez Niego
wolnej woli pozwala na nie
i myślę że sprawiamy mu przyjemność

naszym zainteresowaniem
wiarą która nam towarzyszy
każdego dnia

W ciszy bibliotek

każda księga chce zamykać świat
Biblia Koran czy naukowe dowody
biblioteki godnie uginają się z szacunkiem
i nie pytają

milczą głos oddając owym
nawet nie przyjdzie im do głowy
że głos przez nie mógłby być zabrany
ot zwykła ich rola

Darwin Biblia nie tak dawno
chcą podać sobie dłonie; wkrótce każda inna
księga
zaprzyjaźni się ze swym adwersarzem
w końcu piszemy po to

na dowód przyjaźni

łączy nas cisza bibliotek
i to spojrzenie
na zwykłe życie

Taki poranek

mam przed sobą dzień tak dużo i tak
zwyczajnie
gdy tylko nadzieja nie wybiega ze swym co
może
a wspomnienia (co by było) śpią; wiara mówi
pozostań

do tej pierwszej i do nich wkradają się myśli
by tej trzeciej namieszać w głowie

i choć nie mam im nic do powiedzenia
udają że jest inaczej; wiara z konieczności
milczy

jakby czekała na swój moment
gdy może dojść do głosu

jej głos jest bowiem pierwszy
ale nie może spierać się z głupotą

Ponad chmurami III

w pochmurny dzień gdy wychodzę na balkon
wiem ponad chmurami zawsze świeci słońce
jakże wiele zależy od miejsca...

krople deszczu spowiadają się z mojego
któremu już przecież przebaczyłem
tę zwyczajną często – niefrasobliwość

tak niewiele wiem o życiu że czepiam się
każdej możliwej jego strony; wiem jednak
na początku było słońce

W listopadowy dzień

gdy nad jeziorem widzimy słońce
siadamy na ławkach przy plaży
ona wciąż opowiada lato
i jest nam lepiej

tylu ludzi wokół
gdy się rozglądam
zwróconych twarzą do niego

dzieci bawią się wciąż tak samo
jakby w czasie nic się nie zmieniło

widząc morsy zanurzone w toni
biegną

Turawa ta moja laguna
otwarty bar U Janka
i Sopelek z kawą i goframi

później tylko przeczekać do wiosny



Adam Lizakowski

Przygoda amerykańska Adama Zagajewskiego*

Poeta **Adam Zagajewski** obok Czesława Miłosza i Stanisława Barańczaka najwięcej swojego twórczego życia spędził w Ameryce, chociaż nigdy na stałe tutaj nie mieszkał, ale od roku 1988 był wykładowcą akademickim w Houston i Chicago, a także bardzo często przekraczał ocean z wizytą na spotkania poetyckie, literackie, konferencje międzynarodowe, a także po odbiór licznych nagród poetyckich, honorowych i pieniężnych. Dla mnie poeta krakowski Adam Zagajewski był panem życia, mówił pięknie kilkoma językami i bez większego problemu przemieszczał się z kraju do kraju, ba nawet z kontynentu na kontynent. Poeta mieszkał przez wiele lat na Zachodzie i w porównaniu z innymi polskimi poetami, którzy nie chcieli, nie mogli, albo woleli nie ruszać się z kraju miał możliwość obserwacji i kontaktów z ludźmi z innych kultur, krajów, twórców mówiących różnymi językami. Czy czas spędzony na podróżowaniu i zwiedzaniu czyniła z Zagajewskiego lepszym poetą, eseistą, na pewno tak, można to z całą pewnością stwierdzić na przykładzie jego esejów, a także wierszy. Przebywanie na stałe czy tylko czasowo poza granicami Polski to doskonała okazja, aby zobaczyć innych, nowych ludzi, posłuchać ich co mają do powiedzenia chociażby o naszej ojczyźnie, o naszej kulturze, kuchni, o nas jako narodzie. Za granicą słowo Polak, patriota, katolik słyszymy inaczej i inaczej brzmi ono w naszym uchu. Wyjazd za granicę także pomaga nam lepiej zrozumieć nas samych, popatrzyć na siebie inaczej, każda ojczyzna jest piękna dla jej mieszkańców, ale gdy oddalimy się od niej nawet na kilka dni wtedy mamy inne spojrzenie na rodaków i własny kraj. Po dłuższym powrocie z każdej podróży widzimy zmiany nie tylko w swoim rozumieniu nas samych czy rodaków, ale nabieramy pewnego dystansu do siebie i reszty świata. Oczywiście nie dzieje się to w jeden dzień, ale nowe doświadczenia i obserwacje wcześniej czy później dadzą o sobie znać.

Celem mojej pracy nie jest opisywanie związku Zagajewskiego z Ameryką, ani poruszać tematu odbioru jego poezji za oceanem, chociaż jego obecność fizyczna na Ziemi Lincoln trwała prawie cztery dekady. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na fakt, na to, jak poeta znad Wisły spozstrzegał ten wielki kraj, który był dla niego bardzo przyjazny, hojny i gościny. Chciałbym przyjrzeć się bliżej czterem tomikom wierszy wydanych jeden po drugim; *Jechać do Lwowa*, Londyn 1985, *Płótno*, Paryż 1990, *Ziemia ognista*, Poznań 1994, *Późne święta*, Warszawa 1998 (wybrane wiersze), *Pragnienie*, Kraków 1999. Okres ten obejmuje dwadzieścia lat życia na emigracji, podróży pomiędzy kontynentami i miastami.

W pierwszym tomiku *Jechać do Lwowa* są tylko dwa wiersze, w których jest mowa o Ameryce; pierwszy nosi tytuł *Bezdomny Nowy York*. Jest to krótki utwór, który rozpoczyna się stwierdzeniem *Bezdomny jak zawsze Nowy York*, w którym jednak sporo się dzieje; jest pewien szalenciec przemawiający do ludzkości, jest żona rosyjskiego dyplomaty przymierzająca buty w sklepie przy 34. ulicy. Jest też Mulat, który może zaskoczyć swoją wiedzą o Europie Środkowej, która dla Amerykanina jest tak samo nieznaną jak księżyc, ale ten Mulat w pozie średniowiecznego trubadura mówi: „W tych butach będzie pani mogła przejść całą Syberię”. Jest to na pewno komplement dla butów, ale nie dla osoby, która miałaby iść w nich piechotą przez Syberię. Jest też obraz Vermeera pt. „Lekcja muzyki”, który nie wiadomo dlaczego staje się soczewką, niebieskim okiem spoglądającym na miasto. Ten fragment wiersza na pewno w tłumaczeniu na angielski sporo by sprawił Amerykanom kłopotów w interpretacji i analizie. W ostatnich dwóch wersach wiersza pojawi się też Bóg i znak zapytania postawiony przez poetę, który pyta: *Czyż Bóg może inaczej patrzeć // na miasta, szalone i niedoskonałe?* To, że Nowy York jest szalony i niedoskonały, to wszyscy wiemy, bo nie ma rzeczy, miast, ludzi doskonałych, natomiast w tym szaleństwie miasta jest metoda, mówił Poloniusz do Hamleta w najbardziej znanej sztuce wszechczasów. Nowy York jest bezdomny, wspaniały, szalony i pociągający, miasto sukcesów, zarabia miliardy dolarów na „swoim szaleństwie”.

W drugim wierszu z tego tomiku pt. *Nad Ameryką* nie znajdziemy opisów tytułowej Ameryki, ale warto przyjrzeć się bliżej temu utworowi, bo w nim pojawia się nazwisko innego wielkiego polskiego poety Tadeusza Różewicza, z którym jego mistrz Czesław Miłosz rywalizował nie tylko do literackiej Nagrody Nobla, ale tak ogólnie mówiąc poeci rywalizowali między sobą nie tylko o nagrody, ale i o znaczenie ich twórczości w polskiej poezji. Różewicz też był konkurentem Zagajewskiego do Nobla i to bardzo poważnym, i bacznie obserwowanym przez tak zwany „dwór Miłosza”, (wielbiciele jego talentu i twórczości, a także spore grono profesorów i krytyków literackich, i wszystkich tych, którym z Miłoszem było po drodze), który do dzisiaj działa i funkcjonuje, chociaż żaden z tych wielkich poetów urodzonych w pierwszej połowie XX wieku już nie żyje. Dla nas w wierszu „Nad Ameryką” jest ważne stwierdzenie poety o Statule Wolności, którą pan Adam porównał do ciężko pracującej stewardesy z uśmiechem nazywając ją „Statuą Grzeczności”. Dla kogoś, kto nigdy nie był w

Ameryce, ani nie miał do czynienia z Amerykanami, to jest bardzo ważna wiadomość, grzeczność nic nie kosztuje, lepiej się uśmiechać niż być nadętym. To jest ważna obserwacja i warto ją zapamiętać, niestety Polacy często o tym nie pamiętają, że grzeczność, uprzejmość nic nie kosztuje, natomiast chamstwo i arogancja sporo.

W drugim tomiku omawianym przeze mnie pt. *Płótno* znajdziemy tylko jeden wiersz dotyczący Ameryki o długim tytule: *Oglądając Shoah w Pokoju Hotelowym, w Ameryce*, który zapewne powstał lub narodził się jego pomysł w tytułowym pokoju hotelowym z cienkimi ścianami, przez które docierały do uszów poety głośne śpiewy gości hotelowych, hucznie obchodzących urodziny. Te śpiewy zza ściany nie dały w ciszy i spokoju oglądać telewizji i wspomnianego już filmu Shoah francuskiego reżysera dokumentalisty. Film z 1985 roku o Holokauście, ponad 9 godzin długi i 11 lat powstał. Treścią filmu są wywiady z ocalałymi, świadkami i sprawcami podczas wizyt w niemieckich miejscach Holokaustu w całej Polsce, w tym w obozach zagłady. Wiersz jest nasiąknięty historią XX wieku, bardzo tragiczną historią trzeba dodać, której autor wiersza osobiście nie doświadczył, ale jego rodzina i on był jej ofiarą, bo granice Polski się zmieniły i rodzice poety musieli uciekać ze Lwowa do Gliwic. Nie ma potrzeby streszczać wiersza, ani opowiadać o czym jest film, jedynie można dodać, że jego premiera odbyła się w Nowym Yorku, w którym mieszka największa diaspora żydowska na świecie. Można się spytać zdolnego francuskiego reżysera, dlaczego nie nakręcił drugiej części filmu pt. *Prezydent USA, Franklin Delano Roosevelt odrzuca błaganą Żydów*. Chodzi o historyczny fakt, że rząd USA w 1939 roku nie przyjął transatlantyku „St. Louis” z 937 żydowskimi uchodźcami z III Rzeszy, a wojna już trwała. Franklin Delano Roosevelt odrzucił wstrząsającą prośbę o łaskę i uznał Żydów za „element niepożądany”. Dziwi fakt, że największe skupisko Żydów na świecie, nie protestowało, ani nie próbowało wpłynąć na decyzje prezydenta. Na pokładzie statku rozegrało się wiele strasznych dramatów, a wielu pasażerów później trafiło do komór gazowych. Aby zakończyć ten temat trzeba dodać, że prośbę pasażerów-Żydów odrzuciła także Kanada i Kuba. To może tyle na marginesie tego wiersza.

W trzecim tomiku omawianym przeze mnie pt. *Ziemia ognista* nic nie znajdziemy o Ameryce, ani żadnych odniesień amerykańskich, ale w czwartym pt. *Późne święta*, który jest wyborem wierszy z poprzednich tomików dokonany przez samego autora w mieście Huston w Teksasie w rozdziale nowe wiersze

znajdziemy dwa dotyczące miejsca, w którym poeta pracuje. Jeden z nich o tytule *Houston szosta po południu*, a drugi składający się z dziewięciu zwrotek pt. *Vaporetto*, czyli tramwaj wodny w Wenecji. Narrator wiersza wspomina w nim *niewielki niebieski bilet*, wielkości znaczka pocztowego republiki Togo, który pozwala na podróż tytułowym tramwajem wodnym po kanałach Wenecji, można dodać, że jest to podróż tylko w jedną stronę, *corsa semplice*. Podróż metafizyczna ze złośliwym celnikiem, który czeka na ludzi niczym Charon w swojej łodzi, gdy *stopi się lak na wspomnieniu i rozplynie migdał szczytów alpejskich śniegów*, rozpoczyna się wspomnienie. Czwarta zwrotka odewana od pozostały zabiera czytelnika na chwilę do Teksasu, *wiecznie zielonych dębów*, które są symbolem pamięci i siły w Europie, ale w Ameryce one niczego nie pamiętają, bo Ameryka jest za młoda na pamięć historyczną. Wiersz kończy się panoramą Wenecji z wieżami, narrator raz nazywa je *czerwonymi wieżami*, drugi raz *wiernymi wieżami*, a ostatni wers to; *wieżę-igły kompasu*, który utonął, a skoro utonął to już nie wskaże kierunku, zresztą wiadomo, w którą stronę idziemy.

W ostatnim tomiku, który chciałbym wymienić w swoich poszukiwaniach Ameryki w wierszach autora *How High The Moon* jest *Pragnienie*. W nim są cztery wiersze, które nawiązują w jakiś sposób do Ameryki. Dwa wspomniane już pochodzą z tomu *Później święta*, a dwa następne mają tylko w tytułach odnośniki do Ameryki, a właściwie do miasta Houston, w którym jak już zostało powiedziane poeta pracował, pierwszy to Polski Słownik Biograficzny w Bibliotece w Huston, a drugi to opis rysunku w Menil Gallery właśnie w Houston, francuskiego malarza drugiej połowy XIX wieku pt. *Georges Seurat: Fabryka*. Jak już zostało powiedziane, żaden z tych wierszy nic nie miał wspólnego z Ameryką poza tym, że i słowniki i rysunek „stały” na drodze poety w Houston.

W pobieżnym przeglądzie wspomnianych tomików, których daty wydania pokrywają się z obecnością poety poza granicami kraju, we Francji i Stanach Zjednoczonych, jak już zostało powiedziane niewiele jest wierszy o Ameryce, ale dużo, bardzo dużo o Europie i kulturze europejskiej, pojawiają się wielkie nazwiska wielkich Europejczyków. Tylko w pierwszym omawianym tomiku *Jechać do Lwowa*, aż roi się od nazwisk, w rozpoczynającym zbiorze wierszy pt. *Ogień, ogień*, jest wymieniony w pierwszym wersie Kartezjusz, Pascal, a w ostatniej zwrotce mityczny grecki filozof Heraklit, który powiedział, że nie można wejść do rzeki dwa razy, ale także i to, że wszechświat to wieczny ogień, sam się zapala, sam gaśnie i znowu się zapala bez udziału Boga czy bogów. Oprócz filozofów znajdziemy w tym tomiku jeszcze nazwiska muzyków, kompozytorów, Franza Schuberta, Wagnera, Bacha, Mozarta, czy Mahlera. Są też malarze i poeci; Vermeer, Keats, Achmatowa, Czapski, Mandelsztam. Na przykładzie tylko tych kilku nazwisk możemy powiedzieć co lubił poeta Adam Zagajewski, jaka była jego uczta duchowa, z jakich źródeł natchnienia pił. Gdy do tego doda się jeszcze gotyckie łuki, dzwony Bizancjum, przekleństwa i place Babilonu, katedrę w Beauvais, katedrę w Chartres, pirami-

dy, kościoły, synagogi, wieże Rzymu i baraki Oświęcimia liczba rzeczowników, słów, obrazów z wiersza na wiersz rośnie. To nie są słowa ani rzeczowniki zmyślone, na ich znaczeniu możemy przeanalizować aktywność mózgu poety – co zapamiętał z lekcji rzeczywistości – jego kreatywność. W eseju *Dwa miasta*, odważnie pisze o muzyce tak: *Muzyka została stworzona dla ludzi bezdomnych, gdyż najmniej ze wszystkich sztuk wiąże się z miejscem...* Bezdomnych w tym znaczeniu, że każdy może zabrać ją niezależnie od swojego miejsca zamieszkania, dlatego być może nazywa słuchaczy „ludźmi bezdomnymi”. A o malarstwie tak: *Malarstwo jest sztuką ludzi osiadłych, którzy lubią kontemplować swoje rodzinne strony*. Obrazy trudno zabrać ze sobą, i te co zostały w naszej pamięci, bo czas je zacierza, oraz te, które wiszą na ścianach naszych salonów czy domów. Dlatego według niego *Malarstwo jest sztuką ludzi osiadłych*, czyli tych co mają domy i salony. Autor wiersza *Moje ciotki* tymi stwierdzeniami sugeruje, że doznania wzrokowe uzupełnione doznaniem dźwiękowymi wypełniają życie duchowe człowieka.

W dniu 11 września 2001 roku świat zatrzymał oddech na piętnaście minut, w godzinach porannej kawy nastąpił atak na nowojorski budynek zwany World Trade Center, zginęło tysiące ludzi, redaktorka pisma „New Yorker” zastanawiała się w jaki sposób poprzez poezję oddać światu te tragiczne wydarzenia. Wybór padł na wiersz pt. *Try to Praise the Mutilated World*, (*Spróbuj opiewać okaleczony świat*), który wcześniej był publikowany na łamach paryskich „Zeszytów Literackich” i został przetłumaczony na język angielski przez byłą studentkę Stanisława Barańczaka Clare Cavanagh, obecnie panią profesor, autorkę wielu wspaniałych esejów poświęconych polskim poetom. Zbieg okoliczności, przypadek, szczęście, wszystkiego po trochu tak sam autor wiersza określił już w anegdotyczny sposób historię jego publikacji na łamach tego wysoko cenionego pisma. Krytycy literaccy nazwali ten wiersz jako jeden z najśłynniejszych polskich wierszy, nie dlatego, że nakład „New Yorkera” jest wielomilionowy, ale dlatego, że wiele milionów ludzi z nim się zidentyfikowało.

W 2002 roku poeta powrócił do Polski po dwudziestu latach emigracji, artysta podjął kolejną ważną decyzję w swoim życiu: sławny, mocny psychicznie i finansowo zdecydował się na ukochany Kraków, gdzie jeszcze przez dwa lata będzie żył jego ukochany mistrz i mentor Czesław Miłosz. Wrócił z tarczą *podbój świata*, *podbój Ameryki* udał się. Oprócz wielu nagród, zwiedzania i wędrowki po wielu miastach i regionach, pobyt w Stanach i Europie wydał plony nie tylko materialne, ale sentymentalne i uczuciowe, poeta poznał wielu wspaniałych ludzi, mentalności, nawiązał wiele przyjaźni, był lubiany przez swoich studentów i pracodawców. Te znajomości i przyjaźnie z ludźmi poznanymi na emigracji staną się okazją do zapraszania ich do Polski do Krakowa, do promowania polskiej kultury, tradycji i zwyczajów. Będą oni przyjeżdżać przede wszystkim do Krakowa na różne spotkania międzynarodowe, festiwale, odczyty czy promocje z okazji wydania ich twórczości na język polski. Zagajewski obok

Miłosza stanie się drugim polskim ambasadorem poezji za granicą, niestety tego, na czym mu tak najbardziej zależało nie otrzymał. Zmarł w pierwszym dniu wiosny, 21 marca 2021 roku.

Bardzo luźną znajomość z poetą Adamem Zagajewskim trwającą trzy dekady podzieliłbym na kilka etapów; kalifornijski, chicagowski i krakowski. Ten kalifornijski to oczywiście znajomość poprzez „Zeszyty Literackie”, w których czytałem twórczość pana Adama oraz pan Czesław Miłosz, który wielokrotnie wspominał swojego młodszego kolegę po piórze w rozmowach prywatnych i na forum publicznym. To co pisali krytycy o twórczości autora *Plótina* nie znałem, mieszkając na drugim końcu Ameryki w San Francisco, o Europie prawie zapominałem. W Kalifornii mówiło się o Meksyku i Ameryce Południowej, modna była Ameryka Środkowa przede wszystkim Nikaragua, Salwador czy Gwatemala. O Europie mało kto wspominał, a o Polsce czy Polakach Kalifornijczycy nic nie wiedzieli, a ci co już coś niecoś wiedzieli, to i tak określali Polaków i Polskę jako coś jest ogólnie można nazwać „East Europe”. Od czasu do czasu trafiałem na amerykańskie pisma czy to ze Wschodu czy Zachodu Ameryki, w których pisano o Adamie Zagajewskim, ale bardziej pisano o nim jako nowym uciekinierem z kraju w Europie Wschodniej, rzadko kiedy nawet wymieniając Polskę z nazwy. Dostrzegano jego twórczość jako coś egzotycznego, bardzo mocno jednak popieraną przez noblistę Miłosza. Patrzone na autora *W cudzym pięknie* jak na przybysza „z drugiej planety”.

Osobiście poznałem autora *Sklepów mięsnych* 29 kwietnia 1987 roku. Poeta miał wtedy spotkanie poetyckie w San Francisco w kościele The First Unitarian Church, na które przybyło ponad sześćdziesiąt osób. Gość z Europy świetnie czytał swoje wiersze po angielsku, a nawet na życzenie publiczności przeczytał dwa wiersze po polsku i zrobił ogólnie mówiąc bardzo dobre wrażenie na Amerykanach. Stałem z boku, przyglądałem się młodym ludziom, przeważnie studentom i byłem szczególnie tym faktem, że poeta z Krakowa bardzo im się spodobał. Była we mnie radość, bo cieszyłem się sukcesem Polaka wśród Amerykanów, którego znałem tylko kilkanaście wierszy. Poeta czytał głosem wyciszonym, można nawet powiedzieć, że słabo było go słyszeć, ale ja go słyszałem dobrze. Skupiony na wierszu, starał się jak najlepiej wypowiadać i akcentować angielskie słowa, zdając sobie sprawę z tego, że każde źle wypowiedziane słowo, źle położony akcent, może zniweczyć zrozumienie wiersza. Gdy padały pytania, jak kot z błyszczącymi oczami patrzył na zebraną publiczność, czoło błyszczało w świetle flaszki, zastanawiał się, ważył słowa, zdawał sobie z odpowiedzialności za nie, za to co miałby powiedzieć. Robił wrażenie angielskiego gentelmana z poczuciem humoru, rozpiętą pod szyją jasną koszulą, pełen nieufności do wyciągniętych rąk, ust zadających pytania, chyba czuł się zakłopotany taką znajomością jego twórczości, szczegółowymi

(Dokończenie na stronie 10)

Przygoda amerykańska Adama Zagajewskiego

(Dokończenie ze strony 9)

pytaniami dotyczącymi nie tylko samej poezji, ale i sytuacji w Polsce, roli literatury w czasach komunizmu.

Byłem świadkiem namaszczenia, podniosłej chwili w tym kościele, o której będą wiedzieć tylko nieliczni, w której nastąpił podział lubiących i wierzących w poezję Zagajewskiego i jego przeciwników, których w kraju, z każdym rokiem będzie przybywać. Spotkanie poprowadziła Victoria Nelson z San Francisco Poetry Center, a udział w spotkaniu wzięli; tłumacz Miłosza, poeta-profesor Robert Hass z uniwersytetu poety w Berkeley, a także związana z panem Czesławem jego sekretarka, dziennikarka, tłumaczka Renata Gorczyńska, która razem z Hassem przetłumaczyła wiersze polskie nadając im tytuł *Tremor*. Tomik został wydany przez wydawnictwo Farrar, Straus and Giroux w Nowym Yorku, w 1985 roku, słowo wstępne napisał Czesław Miłosz. Słowem wstępnym noblista namaścił Adama Zagajewskiego na *urząd swojego następcy poetyckiego*. Starego proroka na spotkaniu osobiście nie było, ale to on powołał kapłana, czyli pośrednika pomiędzy nim a czytelnikami poezji, (ale tutaj nie tylko o czytelników poezji będzie chodziło), poeta Zagajewski będzie także pasterzem, będzie służył słowem i czynem swojemu prorokowi. To zaszczytne powołanie to także spory obowiązek, trud, kontynuowanie dzieła mistrza wobec świata, mistrz z Wilna uważał się za *świat* coraz bardziej wrogi poezji, literaturze, który nie zakończy się z chwilą śmierci mistrza. Tym wyborem prorok dał światu do zrozumienia kogo wybrał i kogo powołał na swoje stanowisko *kapłana-gospodarza* polskiej poezji. W chwili powołania Zagajewski miał 40 lat przez następne trzydzieści pięć lat będzie traktował swoje zaszczytne powołanie-misję bardzo poważnie, ani na chwilę nie zapomni o swoim mistrzu, wykaże się wielkim hartem ducha.

Po spotkaniu poszliśmy grupą przyjaciół do chińskiej restauracji, aby tam przy rybie podanej w chińskich warzywach, zupie z chińskimi pierożkami, porozmawiać o życiu na emigracji i w Polsce, o poezji i codziennej pracy w pocie czoła, która pozwalała zapłacić rachunki. Autor wiersza *Król* teraz po spotkaniu jakby się ożywił, ta angielska flegma, jaka z niego wyszła, a on sam stał się *szybszy w słowie i ruchach ciała*. Ciekawy był jak się żyje w San Francisco, skąd jesteśmy z Polski, a my, jak się żyje w Paryżu. W pewnym momencie, gdy poeta z Paryża po wysłuchaniu *mojej historii życia*, i to, że jestem z Dzierżoniowa (czasem mówiłem, że jestem z Pieszyc, czasem z Dzierżoniowa) zaczął miło i sympatycznie wspominać Dni Literatury w Dzierżoniowie, (organizowała je pani

dyrektor MBP Maria Zarzycka-Chołody wraz z Domem Kultury „Pegaz” w latach siedemdziesiątych), nabrałem odwagi, aby go poprosić o zabranie kilku moich wierszy do „Zeszytów Literackich”. Oczywiście wierszy nie miałem w torbie, bo nawet nie zakładałem, że pójdziemy razem na kolację, ale była możliwość, aby je pocie dostarczyć do hotelu na drugi dzień. Poeta jednak odmówił zabierania z sobą czegokolwiek, sugerując, że będzie lepiej, gdy wyślę je pocztą do Paryża. Po kilku tygodniach wysłałem wiersze wraz z miesięcznikiem społeczno-literackim „RAZEM”, wydawanego w San Francisco, którego byłem redaktorem naczelnym. Był to numer majowy, a na nim na okładce przedniej było zdjęcie pana Adama zrobione przeze mnie. Na tylnej okładce zamieściłem stronę tytułową tomiku wydanego w 1983 roku w Paryżu pt. *List Oda do Wielości*, z dedykacją do poety dla Slavic Department w Berkeley. W czasopiśmie zamieściłem też siedem wierszy poety, m.in.: *Maj, wieczór, Moi mistrzowie*. Poezja pana Adama bardzo mi się podobała i nadal po blisko czterdziestu latach wciąż mi się podoba. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedź z Paryża, od pani redaktor Barbary Toruńczyk, nadeszła bardzo szybko, co jest rzadkością w dzisiejszym świecie. Niestety nie była ona pomyślna, pani redaktor uzasadniła swoją odmowę publikacji moich wierszy na łamach „ZL” tym, że są zbyt emigracyjne i nie wpisują się w tematykę jej pisma.

Literacki Paryż bardzo mnie interesował, z czasem poznałem korespondencyjnie ciekawego człowieka i poetę z Warszawy Macieja Niemca, emigranta, redaktora pisma pt. „Kontakt”, wydawanego przez sławnego w Ameryce wówczas działacza *Solidarności* Mirosława Chojeckiego. Z czasem wysłałem do redakcji fragment dziennika kalifornijskiego, który spodobał się redakcji i tak rozpoczęła się ciekawa korespondencja i papierowa znajomość.

Z Adamem Zagajewskim, jak już zostało powiedziane, spotykałem się wielokrotnie w San Francisco, Chicago, w Krakowie i po raz kolejny, po latach, w roku 2011 w Chicago.

Jesienią tego roku, 1 października, odbyła się słynna debata poetów na temat poezji Czesława Miłosza, w której wzięli udział Charles Simic, Philip Levine oraz Adam Zagajewski. Rozmowa odbyła się w chicagowskim teatrze Zygmunta Dyrkacza, który nazwał swój teatr Chopin Theatre, moderatorem debaty był Stephen Burt. Spotkanie takie mogło się odbyć dzięki profesorowi Michałowi Pawłowi Markowskiemu, który został szefem Katedry Języka Polskiego i Literatury na Wydziale Sztuk Wyzwolonych i Nauk Ścisłych Uniwersytetu Illinois w Chicago. Przyjazd profesora Markowskiego do Chicago, do Stanów Zjednoczonych, to nie tylko radość dla tych, co związani są z polską literaturą czy kulturą na co dzień, czy nawet od święta, to powiedziałbym górnolotnie – wielkie szczęście dla Polonii amerykańskiej i Polaków w Polsce, tak bardzo cenię sobie pracę którą wykonuje profesor Markowski, mówiąc najprościej.

Kilka dni później zaprosiłem pana Adama na lampkę dobrego wina do jednej z restauracji znajdującej się na bardzo prestiżowej ulicy Michigan Avenue, równoległej do Millennium Park

na wprost sławnej rzeźby nazywanej przez mieszkańców miasta „the Bean – fasola”, a której autorem jest sławny rzeźbiarz sir Sir Anish Kapoor – on nazwał swoje dzieło bardzo poetycko *Cloud Gate – brama chmurowa*. W pobliżu na tej samej ulicy, niecałe sto metrów na południe znajduje się Chicago Arts Institute, w którym czytają swoje wiersze najwybitniejsi poeci świata, wśród nich, Czesław Miłosz i Adam Zagajewski.

W roku 2011 w Chicago, siłą rzeczy to nie był ten sam Adam Zagajewski, którego poznałem w 1987 roku w San Francisco, przez ćwierć wieku poeta z Krakowa stał się gigantem poezji polskiej, jeśli można tak powiedzieć. Stał się polskim poetą, na którego przez ten czas naszej „znajomości” spadł deszcz najważniejszych literackich, poetyckich, zagranicznych nagród, cenili go nie tylko poeta-noblista Czesław Miłosz, ale i rosyjski noblista Joseph Brodski, setki bardzo wybitnych poetów na wszystkich kontynentach, oraz omawiano jego twórczość na wszystkich najważniejszych uniwersytetach świata, on był poetą-poetów, jeśli można tak powiedzieć.

W naszej krotkiej rozmowie emigrantów nie trwającej chyba nawet godzinę, on był stroną pytającą a ja odpowiadającą. Rozmowie emigrantów, którym Pan Adam już chyba nie był, bo powrócił do Krakowa na stałe, ale wciąż pracował jako wykładowca w Stanach, po rozmowie wstępnej, jak się panu w Ameryce żyje, co nowego w poezji, nad czym pan teraz pracuje, przy drugiej lampce wina wyjąłem z plecaka dwa kilogramy wierszy z prośbą o napisanie wstępu do mojego zbioru pt. *156 listów poetyckich z Chicago do Pieszyc*, który planowałem wydać na trzydziestolecie pracy twórczej, (debiutu) we wspomnianych już w tytule Pieszycach, z których pochodziłem. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu poeta się zgodził, najpierw zasłaniając się całkowitym brakiem czasu, ale gdy powiedziałem że czas nie ma znaczenia, zgodził się. Nie musiałem długo go namawiać, wprawdzie zajęło mu to prawie pół roku, ale napisał. Dołączyłem przedmowę do maila, który wysłałem z Chicago do Pieszyc, do Wydziału Promocji Miasta, który prowadził i finansował całe przedsięwzięcie i pech chciał, że słowo wstępne poety krakowskiego, gdzie się zapodziało. Skład redakcyjny tworzyli: Paweł Brzozowski, Sławomir Szel, Dawid Cech – pracownicy wydziału promocji miasta, dyrektorka biblioteki Lidia Zakrzewska-Strózik, za korektę odpowiadała pani nauczycielka, polonistka Jolanta Maniecka. Książka została wydana latem następnego roku.

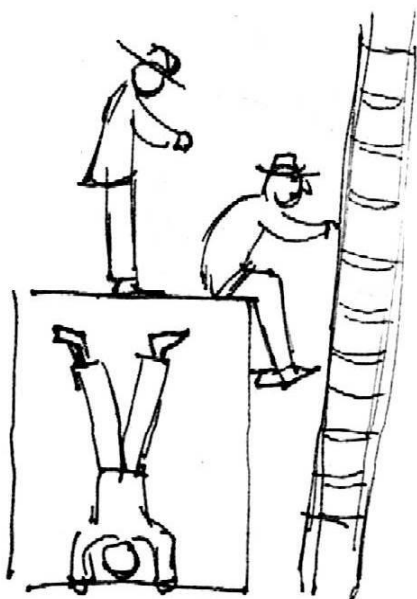
Kilka lat później będąc w Krakowie zadzwoniłem do swojego ulubionego poety pana Adama z prośbą o spotkanie, ale był zbyt zajęty, jednak wskazał miejsce blisko jego zamieszkania, gdzie u pana za ladą zostawiłem dla niego ów tomik wierszy, bez wyjaśniania, dlaczego nie ma w nim jego wstępu. Krępowałem się, że tego nie dopilnowałem, bo to był mój obowiązek. Kilka lat później, po wydaniu książki, dowiedziałem się od osób zorientowanych w całym tym przedsięwzięciu, że nazwisko autora wiersza *Pożegnanie Zbigniewa Herberta* niewiele mówiło wydawcom mojego tomiku i zamiast jego wstępu został zamieszczony list gra-

tulacyjny z okazji wspomnianego już mojego trzydziestolecia pracy twórczej podpisany przez burmistrza miasteczka i panią przewodniczącą Rady Miasta.

Napisane słowo wstępne przez pana Zagajewskiego było dla mnie dużą radością i wyróżnieniem i na prawdę bardzo się nim cieszyłem, tym bardziej, że poeta właściwie nigdy nikomu takiej przystęgi poetyckiej nie robił. A po drugie sam mistrz Miłosz zawsze, ale to zawsze mówił o twórczości Zagajewskiego z dużym uznaniem i to publicznie podczas odczytów i prywatnie wśród znajomych. Nie jest też dla nikogo tajemnicą, że Pan Czesław przez wiele lat wraz ze swoim „dworem” promował twórczość swojego pupila do Literackiej Nagrody Nobla. Pamiętam, że raz, a było to w roku 1988 po spotkaniu poetyckim, w którym pan Czesław wygłosił odczyt o poezji polskiej, gdy podszedłem pogratulować mu wystąpienia, ze zmartwioną miną zapytał mnie, czy mi się podobało? Nie zaskoczył mnie tym pytaniem, bo już na tyle dobrze go znałem, że spodziewałem się takiego pytania. Często pytał się znajomych, co myślą o jego najnowszej książce, odczucie, publikacji czy wierszu, wieczorze autorskim i nawet nie czekając na moją odpowiedź dodał, zapomniałem wspomnieć Staszka Barańczaka. Tak, pan Adam Zagajewski był jego zdecydowanym faworytem, bardzo go sobie cenił jako człowieka i poetę. Moja znajomość z poetą Adamem Zagajewskim trwała ponad trzy dekady, spotykaliśmy się w różnych miejscach, poeta swoim stwierdzeniem, poznałem Lizakowskiego dzięki Miłoszowi zawsze w towarzystwie zamykał mi usta. Pan Adam należał już do chyba jednych z ostatnich ludzi, których poznałem w towarzystwie pana Miłosza, mieszkając w San Francisco i studiując w Berkeley.

Adam Lizakowski

* Wspomnienie o poecie Adamie Zagajewskim, to jest fragment niewydanych jeszcze wspomnień pt. *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?*



Rys. Barbara Medajska

Thriller o terrorystycznym zagrożeniu

Powieść **Bogusława Wiłkomirskiego** *Piekle w dolinie Pandżu* wpisuje się w krąg tej literatury, także i fabularnej, która podejmuje tematykę najistotniejszych wyzwań stojących dziś przed światem – walkę z narastającym ciągle zagrożeniem terrorystycznym. Rynek księgarski obfituje w wiele tego typu wydawnictw; przyciągają one barwną fabułą, zaskakującą akcją oraz niezwykle wyobraźnią, jak też i fantazją autorów. Rzadziej jednak zdarza się, by wydanie takiej książki poprzedziły wieloletnie badania naukowe, przeradzające się w pasję. Mam tu na myśli nie tyle badania nad samym zjawiskiem terroryzmu, czym przecież zajmują się socjologia, psychologia i inne powołane do tego dziedziny. Chodzi o broń, jaką posługują się terroryści albo jaką mogą się posłużyć – broń biochemiczną, śmiertelnością, mającą ogromny zasięg.

Autor *Piekle w dolinie Pandżu*, profesor nauk biologicznych Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, od lat zajmuje się problemem zwalczania biochemicznego terroryzmu. Wydał takie publikacje, jak *Toksyczny świat* oraz *Uzależnienie całkowite*. O ile pierwsza o charakterze popularnonaukowym przybliża wiedzę z toksykologii, to druga jest już powieścią z wartką akcją pełną zaskakujących wydarzeń i, co ciekawe, wprowadza jako głównego bohatera agenta Interpolu IPADO, Polaka Bogusława Oksymowicza.

W *Piekle w dolinie Pandżu* ten właśnie bohater raz jeszcze podejmuje się niebezpiecznej akcji – jego zadaniem będzie zniszczenie laboratoriów terrorystów ulokowanych w niewidocznych, ale rozległych jaskiniach w dolinie rzeki Pandżu na terenie... Tadżykistanu. Początek powieści rozpoczyna się w Salt Lake City – tu dwaj terroryści użyją śmiertelnej trucizny, a ofiarami staną się w przeważającej liczbie dzieci. Ten wątek sugerować może czytelnikowi, że będzie to tzw. thriller medyczny. Nieoczekiwanie akcja przenosi się do Polski i pojawia się postać profesjonalnego agenta, wspomnianego wyżej Oksymowicza, który znów powraca do służby, czyli do tego, co umie robić najlepiej. Czytelnik ma teraz przed sobą niezwykle ciekawą podróż do Tadżykistanu, bądź co bądź egzotycznego kraju, a po drodze Uzbekistan, a w nim Taszkient. Autor doskonale zna opisywane regiony Azji, jako że prowadził tu liczne badania środowiskowe, a w roku 2011 otrzymał tytuł doktora honoris causa Narodowego Uniwersytetu Uzbekistanu w Taszkencie. W *Piekle w dolinie Pandżu* zręcznie łączy fabułę z podawaną tu i ówdzie, jakby mimochodem, wiedzą z historii i kultury tych regionów.

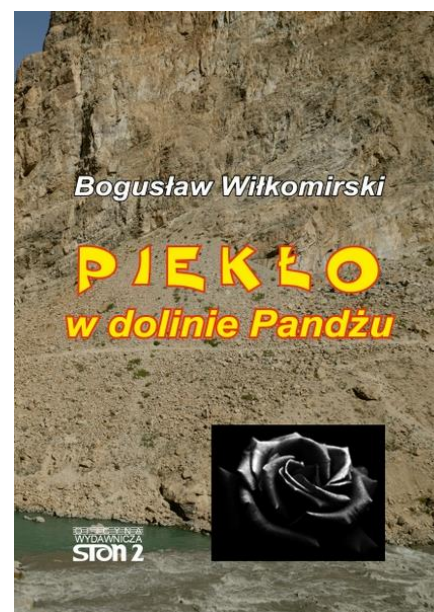
Polem do dyskusji może być w tej książce konfrontacja Bogusława Oksymowicza i jego współpracowników, amerykańskich agentów

z terrorystami, których głównym celem jest zniszczenie cywilizacji amerykańskiej. Padają tu różne argumenty, różne racje. Autor nie ocenia ich. Nadrzędną jednakże zawsze pozostaje idea bezwzględnego przeciwstawienia się złu, jakim dla świata jest terroryzm.

Piekle w dolinie Pandżu, które może być zaliczane do gatunku powieści sensacyjnej przynosi, jak wskazuje też i tytuł, dużo napięcia, emocji, scen mrozących krew w żyłach. Autor potrafi jednak dać odpocząć czytelnikowi kierując jego wzrok ku malowniczym krajobrazom albo też kusząc go jakąś niezwykłą tadżycką potrawą.

Promocja kielecka tej książki potwierdziła niesłabnące zainteresowanie nie tylko tematem, ale też powieściową formą niosącą ze sobą prócz fachowej wiedzy ekscytujące sytuacje, które dzięki prezentowanemu slajdom z terenu akcji pozwalają w wyobraźni ułożyć się w niemal filmowy thriller. Akcja przecież zmierza do punktu najwyższego napięcia, wątki składające się na fabułę spierają się dając mocne przeżycie, jakbyśmy w tych zdarzeniach uczestniczyli. Identyfikujemy się z bohaterami, czując jak trudna i pełna ryzyka była ich walka.

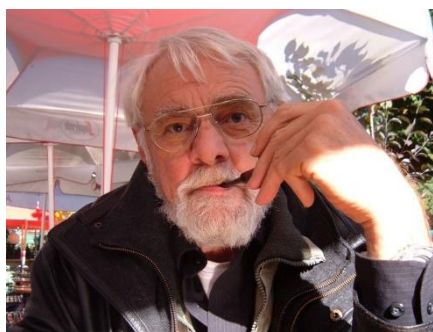
Krystyna Cel



Bogusław Wiłkomirski, *Piekle w dolinie Pandżu*. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2017.



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębkowski

„Fraza” – jubileusz 30-lecia

W tym gąszczu spraw szczególnych, jeżeli chodzi o kulturę w naszym kraju, w gąszczu codziennych kłopotów i dewiacji polityki państwa na tym polu, kwartalnik Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego przy Uniwersytecie Rzeszowskim, szczęśliwie przetrwał do dziś. Trzeba wiedzieć, że pismo od początku redagowane jest społecznie, zaś jego skromne dochody przeznaczane są na wydawanie nowych numerów. Ta projekcja istnienia czasopisma w przyszłość nieco mnie zaskakuje, gdyż będąc tyle lat na emigracji, tego rodzaju serdeczne idee nie istnieją, kiedy nie tylko redaktorzy, ale też twórcy, nieodpłatnie udostępniają swoje teksty czy ilustracje. Polski fenomen, co dostrzega Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, służąc pomocą finansową w ramach Programu Operacyjnego Promocji Czytelnictwa, nie mówiąc już o pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego. Pamiętam, że z okazji 25-lecia „Frazy”, jej redaktorzy, autorzy oraz sympatycy spotkali się w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, ale z tą zarazą trapiącą nas od ponad roku, nie wiadomo jak będzie wyglądał tegoroczny, okrągły jubileusz.

Każdy jubileusz to jakby spojrzenie w „dzieciństwo” powstania literackiego periodyku, niczym rzeka w źródle. Oto przed laty bardzo młodzi wówczas tak absolwenci, jak pracownicy uniwersyteckiej polonistyki, w czasie przemian roku 1989 wspólnym wysiłkiem założyli czasopismo, które miało za zadanie spajać literackie i artystyczne zainteresowania oraz otwierać się na poszukiwania tego, co ważne w literaturze na terenie rzeszowszczyzny. Spajało wszystkich zamiłowanie do literatury, ale także wrażliwość na sztukę. To był okres poznania siebie, ale też wrażliwości przyszłych rzesz czytelników oraz odbiorców artystycznych działań twórczych. To były trudne początki, ale przyjaźń, która ich wtedy połączyła, zmoła czas niedostatku wszystkiego we wszystkim, może szczególnie na rzeszowszczyźnie. W wiele lat potem powstał reportaż o tych trudnych początkach pełnego zapału.

Kwartalnik od pierwszego numeru miał mieć nakład 500 egzemplarzy i zawierać też około 300 stron druku, a więc format i

objętość grubej książki. Redaktorzy postawili sobie szczytne zadanie, będzie to periodyk o pogłębionych zainteresowaniach łączących odległe, nieznanne, ba – światowe osiągnięcie rozsiągnięte po zakątkach ziemi uzdolnionych twórców, rzuconych na ten „drugi brzeg” i tak się dzieje aż po dzień dzisiejszy. Różnie z tym bywało, bo przecież „Fraza” od początku nie miała być przeznaczona dla masowego odbiorcy. Wiązały się z tym i nadal wiążą kłopoty finansowe, które trzeba pokonywać.

Na 25-lecie podsumowano, że własne teksty oraz dzieła plastyczne ogłosiło na łanach kwartalnika 730 osób, ale gdyby policzyć wtedy wszystkich autorów od początku pisma, byłoby ich drugi raz tyle. Nie znam statystyk za 30-lecie, ale wiem, że na jego łamach pojawiały się nasze rodzime znakomitości, ujawniające się z różnych zakątków świata, o których nikt może w Polsce nie słyszałby nigdy. Tu odbywały się systematycznie też debiutanckie fajerwerki, których potem nazwiska weszły do kanonu polskiej poezji i prozy. Dewizą pisma do dziś, czynienie świata lepszym i piękniejszym za sprawą sztuki i kultury. Ogromna zasługa wydawnicza działalności Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego położyła dla twórców z Podkarpacia zrzeszonych w związkach twórczych literatów i artystów. Od początku istnienia nigdy nie było w tej działalności tymczasowości, ale cechowało tę działalność sięganie w przyszłość i jej odkrywanie twórcze. Wiele mogłoby na ten temat powiedzieć redaktor naczelna prof. Magdalena Rabizo-Birek, a także redaktor Jan Kolski, uhonorowany nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie właśnie za popularyzowanie i promowanie literatury emigracyjnej w polskojęzycznym świecie. Przy „Frazie” działa Rada Naukowa złożona z naukowców europejskich i światowych uczelni. Na przestrzeni tych lat zorganizowano dziesiątki konferencji. Cóż, miłość do literatury oraz sztuki scala nas, ludzi, przywracając nam samych siebie jako tak potrzebnej aprobaty w czasie, tu i teraz. Rzecz w tym, abyśmy w naszej teraźniejszości i w przyszłości pokładali nadzieję. Temu też służą redaktorzy „Frazy”, jej liczni współpracownicy w Polsce i na świecie. Dzisiaj, kiedy czasami tak trudno dożyć do wieczora, życzymy „Frazie” setnego jubileuszu i niech się tak stanie.

Kazimierz Ivosse



Wojciech Łęcki

Odwołany koncert

staliśmy pod kolumną pałacu
w Sannikach odwołano koncert
onieśmieleni patrzyliśmy na ten sam krzew róży
wdzięczyła się do nas niezwykłą czerwienią
nie myślałem o żadnej delcie ud bo jednoś
poczułem w równoczesnym zachwycie

krótki deszcz cud wspólnego milczenia
krople na paku podobnym do żołędzi
krople na kwiecie podobnym do waginy
brązem maślanym oczu
nie dałaś mi wyboru

ten odwołany koncert brzmi w moich uszach
od lat nie kojarzę pianisty

* * *

niejedna noc odmawiała różaniec
na rozrzuconych po niebie paciorkach

zrywaliśmy z siebie ubrania
zostawiałem tylko korale
pasowały do gwiazd i jej oczu
wolała mnie nagiego
żeby klejnoty mieć pod ręką

kiedy mrok się witał z dniem
myślałem sobie czas najwyższy
na piękny koniec świata

* * *

wyznania zapisane na piasku
zmiótł powiew aż po
kwarcowe ziarna wielokropków

przesypywała je w dłoniach
jakby ważyła swój los z moim
rzuciła potem garścią pytań

jak miałem wygarnąć wiatrowi
że się wtrącił do cudzych spraw

Motyw z Leśmiana

tak weszła do kawiarni
że rozsypałem maliny
podane do lodów

iłżeckie czary nad zatoką?

nie zwykłem zniknąć
jak chruśniak jesienią
lub obywać się smakiem
rozsypanych malin



Kozetka (67)



Publi city

*Nie zawsze chcę wiedzieć,
dokąd podążam.*

Karen Blixen

Joanna Friedrich

Publiczność w naszych czasach, to rzecz ważna.

Nie masz publiczności – nie ma Cię.

Od roku biorę udział w swoistym, osobistym eksperymencie.

Jestem publicznością dla łań, dzików, lisa, puszczyka i innych tubylców, o których pewnie nie wiem.

Pierwszy raz mieszkam w miejscu, w którym przewagę ma natura, a człowiek jest gościem, odgradzony płotem od pości puszczy. Przez płot wszystko widać, przez okna też, więc punktualnie spacerujące środkiem ulicy, po zmroku, łań – to codzienność.

Latem lubią wygrzewać się nocą na ciepłym asfalcie.

Pewnie plotkują między sobą, co trzyma te śmieszne gołe małpy w betonowym pudełku? – chyba nie zimno.

Przyglądamy się sobie regularnie.

Kiedy się zapominam, to one są cichą publicznością.

Nie ma tu lajków ani zdjęć.

Lubimy się i jesteśmy siebie ciekawe.

Przychodzi mi na myśl modne słowo „sisterhood”, chociaż nie należymy nawet do jednego gatunku.

Ten rok nauczył mnie, że sisterhood, to podstawa relacji człowieka z naturą.

A sam człowiek – człowiekowi – to, jak wiadomo – różnie, czasem i wilkiem.

Zmienia się to, w zależności od tego, czy mieszka w miejskiej dżungli, podmiejskich osiedlach, czy dalej od umownego centrum.

Podobno powieść, moja ulubiona forma rozrywki, wyrosła na kanwie tematu mieszczan i ich posesji, tych wielopokojowych scen teatru ludzkiego.

Na wieś człowiek kulturalny lata całe jeździł tylko do SPA i po jajka.

Bo co tam za publiczność? Wielka nuda. Nikomu niepotrzebne incognito.

Jak występy – to tylko do miasta.

Polowanie na męża, to dla niektórych, jak polowanie na grubego zwierza.

A propos: zakaz polowań z powodu pandemii w ostatnim sezonie spowodował wysyp zwierząt. Rosną stada. Kiedy idziesz w głębi puszczy i nagle przed twoim nosem galopuje ponad dwadzieścia dorodnych saren, to czujesz się jak na planie Robin Hooda.

Nie przepadam za video-callami, więc moją osobistą sieć sisterhoodową podtrzymuje niewidzialna sieć regularnych połączeń telefonicznych.

Kobiety lubią mówić, rozmawiać, gawędzić, plotkować, razem śmiać się i planować.

Chyba znalazłam dla nas rozwiązanie i gadżet na nowy sezon:

Helikopter: Wszędzie blisko.

Na jego tle: jesienna kolekcja Sacai 2021 ready to wear.

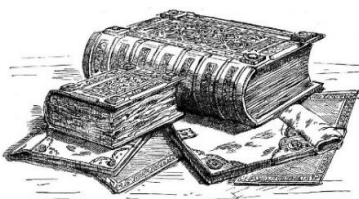


Jednym z moich, coraz mniej licznych marzeń, jest polecieć do Afryki i obejrzeć zwierzęta na sawannie z pokładu małego samolotu, z lotu ptaka.

Z tą kolekcją – to by się zgadzało.

Lektura na dziś: Karen Blixen „Pożegnanie z Afryką.”

Perfumy: „Opium” Yves Saint Laurent. Fly with me.



Eliza Segiet

Stygmat

Jak czują się teraz ci, którzy przeżyli wojnę?

Wtedy
w strachu, w ukryciu,
teraz
– nie inaczej.

Kiedy zaraza
zaczęła przejawiać swoją moc,
mówili:
Wojna była gorsza.
Dzisiaj wolą milczeć.

Jak porównać wroga,
którego można zobaczyć,
usłyszeć,
z niewidzialnym,
trudnym do unicestwienia,
który każdego może bezszelestnie
przeprowadzić w nieistnienie,
w ciemną, podziemną galaktykę
– ze stygmatem *chorób współistniejących?*

Jak porównać tajne komplety
z mocą i niemocą
internetowego nauczania?

Myśleli,
że już nie muszą się dokształcać.

Mylili się!
Znowu nauka.

Uczą się jak żyć,
by przeżyć.

Detronizacja

Pomiędzy ludźmi
krąży wróg.
Bez przebierania wybiera swój cel.

Młody, stary, kobieta, mężczyzna,
wszystko jedno!
Nie chodzi o płeć, wiek.

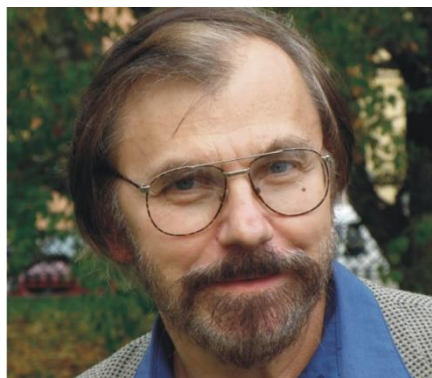
Ilość, ilość!
Dla niego najważniejsze.
Przechylić wagę liczb na swoją stronę
– im więcej, tym lepiej.

Na przekór agresorowi
ludzie
ubierani w *kosmiczne* kombinezony

– mikroskopijnemu wrogowi mówią:
stop!
Nie pozwalają uśmiercać.

Mądrość człowieka
zdetronizuje ukorowanego.

Listy do Pani A. (156)



Rekompensaty i zaskoczenia

Droga Pani!

Spojrzałem na kolejny numer tego „Listu”. Nie do wiary, że napisałem do Pani aż tak wiele. Wydaje się, że zacząłem niedawno, a to już trwa – o ile dobrze liczę – prawie trzynastę lat. Przesądni uważają, że „trzynastka” jest pechowa (poza trzynastą pensją i emeryturą, oczywiście!) ale ja w to nie wierzę, i mam zawsze nadzieję na jeszcze jakąś trzynastkę. Tylko czas tak ucieka. Przykro się robi, że od odejścia Tadka Kwiatkowskiego-Cugowa dzieli nas dzisiaj tak duża przestrzeń czasowa. To po nim właśnie zacząłem wypełniać tę stronę czternastą. I tak się tutaj zadowoliłem.

Mówił mi Staszek Nyczaj, że kiedy wymieniał publicznie ten „magiczny” numer strony czternastej w „GK”, wszyscy już wiedzą, o co chodzi. To bardzo miłe zaskoczenie. Jeden z moich redakcyjnych kolegów mawiał: „szmal i sława”. Tu – aby uspokoić co bardziej nerwowych kolegów – powiem, że obywateli się bez szmalu, ale jest pewna rekompensata w postaci satysfakcji autorskiej.

W życiu spotykamy wiele zaskoczeń. Najprzyjemniejsze są jednak literackie, które świadczą o żywotności oraz oryginalności talentu. Taką niespodziankę sprawił ostatnio wspomniany wyżej Stanisław Nyczaj, uprawiający z wielkim powodzeniem nurt zwany ekopoezją i ekoszutką. Ochrona środowiska naturalnego człowieka, to główna problematyka wielu jego tomów poezji. A tym razem nowe zaskoczenie. Mam na myśli jego nowy zbiór „Aforeski”.

Poeta połączył w sposób prekursorski aforystykę, humoreskę, fraszkę, fresk poetyczny. I tak powstały owe aforeski – samoistny, odrębny, dotąd niespotykany gatunek literacki. Mają te krótkie utwory prowokować, rozbawiać, zaskakiwać skojarzeniami, aktywizować intelektualnie odbiorcę. Stanowią coś w rodzaju przypowieści, anegdoty pełnej aluzji, skojarzeń, humoru językowego, paradoksu, literackiej szarady. Posiadają niekiedy rym, posługują się zależnym od napięcia

emocjonalnym rytmem. Liczba wersów ani też sylabotonię nie są tu sztywnymi regułami. Jednak poszczególne aforeski stanowią swoisty zapis przypominający wiersz. Dużo w nich poezji, bo jakże inaczej, ale to nie ona jest tutaj wyłącznym środkiem wyrazu. Stanowi osobliwy ornament całego „aforystyczno-humorystycznego” utworu. Nawiasem mówiąc, podobne teksty Nyczaja (bo innych na razie nie ma, ale z pewnością pojawiają się jacyś naśladowcy) często charakteryzują się puentą otwartą. Nie podają też gotowego przesłania, jak na ogół dzieje się w klasycznych fraszkach czy aforyzmach, ale prowokują odbiorcę do samodzielnego odkrywania wszelakich sensów.

Mamy więc do czynienia z utworami niekiedy brawurowymi, buńczucznymi, adresowanymi do czytelników o wyrafinowanym poczuciu humoru, wrażliwych na słowo; na jego klimaty i odcienie.

Nie są to jednak wyłącznie lingwistyczne zabawy. Autor w taki sposób zestawia pojęcia, aby poprzez ich zderzenie powstawały nowe znaczenia, niosące nie tylko humor, ale i filozoficzne czy egzystencjalne przesłania. Bardzo Pani polecam tę zupełną nowość literacką. Zresztą, o tym wszystkim można przeczytać w wyjaśniającym szczegółowo wstępie do książki pióra samego autora, pt. „Mała egzystyczna rozprawka”.

Konieczność też muszę zwrócić Pani uwagę na tegoroczny numer „Świątokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” (1-2, 2021), którego redaktorem naczelnym i wydawcą jest również Stanisław Nyczaj. Pismo, jak zwykle, bardzo ciekawe, starannie wydawane, merytorycznie znakomite. Znalazły się w nim teksty i recenzje Stanisława Nyczaja, esej Zbigniewa Kresowatego o twórczości plastycznej Norwida (bo też i ten numer jest w dużej części poświęcony Cyprianowi Kamilowi), autoprésentacje poetów, proza Ireny Nyczaj („Chaosmos”), wiersze poetów krakowskich (m.in. Ireny Kaczmarczyk oraz Ignacego S. Fiuta), a także Elżbiety Cichli-Czarniawskiej i innych. Wymieniam niektórych tylko autorów, w przeciwnym razie musiałbym przepisać Pani cały spis treści, co raczej nie miałoby sensu. Te wymienione teksty z pewnością zachęcają Panią do lektury całości.

Czy narzekania na atrofie kultury i literatury są wobec tego całkiem uzasadnione? Łatwo nie jest, ale do agonii jeszcze daleko. Przypomniała mi się teraz wielka kolejka do cukierki po pączki. Nie miałbym tu żadnych skojarzeń, gdyby nie fakt, że w obiegowym języku ten przybytek funkcjonuje pod nazwą „Trumienka”. Wszyscy stoimy w podobnej kolejce, niezależnie od asortymentu...

Niektórzy, niestety, jak Ireneusz Krzysztof Szmidt (1935-2021), „zaliczyli” już swoją kolej. Świetny poeta, człowiek niezwykle pogodny, życzliwy, serdeczny. Bardzo mi było przykro, kiedy dowiedziałem się, że Irka już nie ma. Zmarł w maju tego roku. Widywaliśmy się przy różnych literackich okazjach w Polsce, a także u niego w Gorzowie Wielkopolskim. Wspominam rozmowy, biesiady, wiersze. Została mi pamiątka w postaci monumentalnego wyboru jego wierszy „Odpowiedź na

pytanie Hamleta”, i dedykacja: Stefkowi Jurkowskiemu pod uwagę i ocenę dorobku poety z Prowincji. Ireneusz K. Szmidt, Warszawa, 8 czerwca 2019. Dedykacja doprawdy onieśmielająca... To nasze ostatnie spotkanie miało miejsce podczas Walnego Zjazdu Delegatów ZLP.

A ja wciąż w kolejce, udając że nie jestem z tego świata. Uciekam od rzeczywistości w czasy dawno minione, i doprawdy nie wiem, czy już w nich żyłem, czy dopiero żyć będę. Napisałem kiedyś w jakimś wierszu, że czas biegnie w strony obie.

Ania kupiła mi książkę „Warszawa na przełomie XIX i XX wieku w pamiętnikach Przygodnego”. Do dziś nie wiadomo, kto był jej autorem. To rzecz w zasadzie dokumentalna, relacjonująca stosunki społeczno-polityczne w zaborze rosyjskim. Dostępną subiektywną. Niekiedy zdarzają się błędy, jak choćby ten, że na kolumnie Zygmunta na Placu Zamkowym w Warszawie stoi... Zygmunt Stary.

Powodowany czymś zapewne irracjonalnym wziąłem się, po raz nie wiem już który, za lekturę „Lalki”. Dziwna to powieść. Za każdym razem znajduję w niej coś innego; inne treści, bogatsze przesłania. A czasem siebie. To także powrót do wspomnień, do dawnych zdobywczych trumfów oraz gorzkiej odrzucenia. Samo życie. Prus zresztą ma genialne poczucie humoru, zmysł obserwacyjny, potrafi opisywać sytuacje i ludzi z ciekawą, niczym żyletka ironią. Poza tym tak mi bliska topografia... Tymi samymi ulicami, którymi chodzili Prus i Wokulski, choć dziś ja, odnajdując tamte dawne ślady.

Ale nie tylko tamte najdawniejsze. Atmosfera przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jest mi także bliska. Z dużym zainteresowaniem czytałem biografię Agnieszki Osieckiej czy wspomnienia Romana Śliwonika. Pisałem już o nich do Pani jakiś czas temu. Zresztą niektórych artystów, a wielu twórców tamtego czasu znałem osobiście. Poeci „Współczesności”, Orientacji „Hybrydy” – to było środowisko, któremu przypatrywałem się, jeszcze jako nastolatek, z nabożeństwem. A potem przyjaźniłem się z wieloma z nich. Dla Pani to wszystko o czym piszę brzmi jak bajka o żelaznym wilku. Nie tylko z powodów pokoleniowych, ale i środowiskowych. Pani była zapewne skromną panienką, a ja już młodo-starym rozpustnikiem.

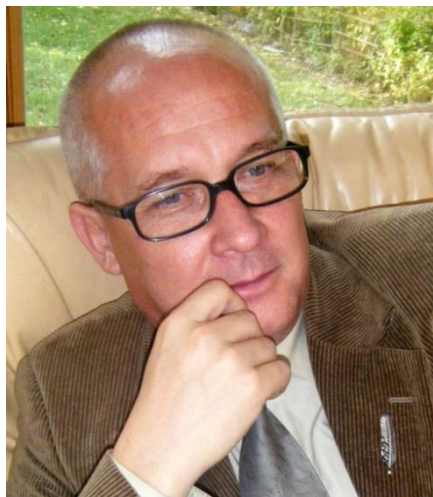
„Jak cudne są wspomnienia” – śpiewał niegdyś Aleksander Żabczyński. Nawiasem mówiąc, piosenki z tamtych czasów także należą do moich ulubionych. Właśnie Żabczyński, Fogg, Ordonka, Zimińska... Ale ja tu zanudzę Panią zwierzeniami dinozaura, a Pani taka młoda! Wyznam, że ja też czuję się młody (może nawet za bardzo), dopóki nie przypominę sobie numeru PESEL.

A teraz przypomniałem sobie, który to już list piszę do Pani; lipiec tego roku – nie wiadomo kiedy się pojawił. Ale zapamiętajmy! Mamy lato, ciepłą pogodę, cieszymy się zatem wszystkim, co istnieje wokół nas.

Pozdrawiam Panią ciepło –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



15 lat bez Wilka

W lipcu i sierpniu przypada wiele rocznic śmierci polskich poetów, związanych z „Gazetą Kulturalną”. 20 lipca 2001 roku zmarł Jerzy Tomaszewicz, 13 sierpnia 2004 – Tomasz Agatowski, 17 sierpnia – Tadeusz Chruścielowski. A przecież byli jeszcze: Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Henryk Cyganik, Nikos Chadžinikolau, Cezary Leżeński, Jan Juszczyk, Andrzej Braun,

15 lat temu – 10 lipca 2006 roku – zmarł Wilhelm Przeczek – Wilk.

Andrzej Dębowski

Z Wilkiem poznałem się równo dwadzieścia osiem lat temu. To była znajomość, którą można by nazwać «od pierwszego wrażenia»... A wszystko to przez... «promieniowanie kosmiczne», jak często mawiał. Zresztą wszystko, co robił zawdzięczał tej «kosmicznej» sile. Zawsze wierzył, że za każdym ludzkim działaniem stoi jakaś nadprzyrodzona siła, której tak naprawdę nikt nie jest w stanie zbadać. Mówił o tym ciągle i wszędzie. Pamiętam, że podczas naszych wspólnych spotkań potrafiliśmy całymi nocami rozmawiać o tej «wielkiej sile», która oddziałuje na nas, ludzi. W jednym listów (z 16 stycznia 2001 roku) pisał do mnie: *Andrzejku, jakże brakuje mi tych metafizycznych rozmów, które prowadziliśmy czy to u Ciebie w Żelowie, czy to w Poznaniu, czy u mnie, na Zaolziu, podczas »Gorolskiego Świąta«.*

A z Wilhelmem Przeczkiem można było rozmawiać na każdy temat. To on nauczył mnie słuchać drugiego człowieka, nie narzucać się, tylko patrzeć, słuchać i chłonąć to, co najlepsze. „Wiedz, że słuchając można więcej wygrać...”.

Nigdy nie próbował narzucać swoich racji innym. Jeśli się z kimś nie zgadzał, to przeważnie milczał i zapalał kolejnego papierosa, może o jednego za dużo. Cieszył się każdą najdrobniejszą chwilą, chwycił ją i opiewał w poetyckie maestrie...

Był człowiekiem niezwykle pracowitym. Ilu pisarzy zawdzięcza mu przekłady swoich wierszy na język czeski, ilu czeskich pisarzy, za funkcjonowało w polskich pismach literackich dzięki tłumaczeniom Wilka?... A przecież należy pamiętać, że Wilhelm był nie tylko tłumaczem i autorem ponad pięciu tysięcy listów, które starał się pisać dokąd tylko pozwalało mu na to jego zdrowie. Ponad pięćdziesiąt z nich adresowanych było do mnie. W jednym z listów (z 3 maja 2002 roku) pisał: *Andrzej, mam coraz większe kłopoty z odręcznym pisanem i dlatego przesyłam materiały do „Gazety Kulturalnej” złożone z takich – jak widzisz – wycinków. Ale wierzę, że jak zwykle, pięknie skompletujesz kolejny odcinek do moich »Listów rencisty«.* Włożyłem do koperty więcej materiału, niż zwykle. Andrzejku, dziękuję Ci najmocniej za to, że wydrukowałeś moje przekłady Jaroslava Seiferta. Publikacja w Twoim piśmie odbiła się szerokim echem w Pradze. W przyszłej korespondencji odnotuję Ci te echa. Szczególnie sprawą zainteresowała się świetna czeska poetka Jana Štroblová... Jana przyjaźniła się z Seifertem i jest zachwycona tym, że w żelowskim piśmie ukazały się przekłady Seiferta. Zabrała mi egzemplarz Twojego pisma i teraz biega z „Gazetą Kulturalną” po całej Pradze i chwali się. Włącznie z czeskim PEN-Clubem, którego jest członkiem...

Wilhelm Przeczek urodził się w Karwinie 7 kwietnia 1936 roku. Od lat 60. zamieszkał w Bystrzycy nad Olzą. Był absolwentem Liceum Pedagogicznego w Orłowej, nauczycielem, dziennikarzem „Głosu Ludu” w Ostrawie, kierownikiem literackim Teatru Lalek „Bajka” w Czeskim Cieszynie. Jednak przede wszystkim był poetą, prozaikiem, dramaturgiem, tłumaczem, redaktorem licznych publikacji poetyckich, organizatorem życia literackiego, współzałożycielem Grupy Literackiej ‘63, Grupy Artystycznej H-68, Zrzeszenia Literatów Polskich w Republice Czeskiej, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, członkiem SLA, Gminy Pisarzy w Pradze, Rady Pisarzy Morawsko-Sląskich w Ostrawie i Brnie, Związku Literatów Polskich (oddział Opole), Zrzeszenia Pisarzy Polskich (Warszawa) i założycielem Kawiarenki Pod Pegazem w Jabłonkowie. Jednym z filarów życia literackiego na Śląsku Cieszyńskim po 1970 roku, znakomitym kontynuatorem poetyki lingwistycznej i jej oryginalnym modyfikatorem.

Jego twórczość znalazła się we wszystkich antologiach poezji zaolziańskiej, w tym pokoleniowej „Pierwszy lot” (Czeski Cieszyń 1959). Napisał kilkadziesiąt sztuk teatralnych dla zespołów amatorskich Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej i dla zespołów działających przy polskich szkołach na Zaolziu. Wysoko ceniono serię jego wywiadów z tłumaczami polskiej literatury w Czechach i na Słowacji oraz czeskiej w Polsce, która publikowana była w latach 80. i 90. XX w. m.in. na łamach miesięcznika „Zwrot” w Czeskim Cieszynie.

Wilhelm Przeczek był czołowym twórcą na pograniczu polsko-czeskim, który swoimi dokonaniami artystycznymi oraz inicjatywami organizacyjnymi wydatnie przyczynił się do spopularyzowania kultury polskiej na Zaolziu w środowiskach twórczych i odbiorczych w Polsce,

Czechach, na Słowacji i w Niemczech. Jako inicjator szeregu przedsięwzięć translatorskich i edytorskich, szczególnie istotną rolę odegrał również w zakresie recepcji polskiej kultury literackiej w Czechach” – pisał o Wilku Kazimierz Kaszper.

Debiutował późno, bo w wieku 32 lat. Pierwszy tom opowiadań (opublikowany wspólnie z Władysławem Sikorą) pt. „Skrzyżowanie”, nie miał większego odzewu czytelniczego. W 1969 roku napisał swoją pierwszą indywidualną książkę poetycką pt. „Czarna calina”, ale opublikował ją dopiero w 1978 roku. Był to debiut doskonały. W tej skromnej kilkunastostronicowej publikacji żaden wiersz nie jest chybiony, a kiedy czyta się te wiersze dzisiaj, okazuje się, że tak samo hipnotyzują odbiorcę swoimi wyszukaniem smakiem i celnym dotykem rzeczywistości. Słusznie zauważył Kazimierz Kaszper, że wiersze te zostały wywiedzione z jednego, banalnego, zdawałoby się, tematu krajobrazowego: z góry i dołu Karwiny, lub szerzej – karwińskiego zagłębia węglowego. Ale w tym właśnie tkwi tajemnica geniuszu poetyckiego Przeczka, że opisując świat widzialny, mówi w istocie o świecie ducha. O psychicznej, emocjonalnej i intelektualnej kondycji człowieka.

Wilhelm Przeczek za swoją twórczość i działalność otrzymał wiele nagród i wyróżnień, ale szczególnie cenił sobie: Nagrodę Przepiórka – 1993 (Czeski Fundusz Literacki w Pradze); Medal »Tobie Polsko« (Opole 1996), Medal »Zasłużony dla Związku – PZKO« (Czeski Cieszyń 1996); Zasłużony dla Kultury Polskiej (Warszawa 1997); Nagrodę im. J. Słowackiego (ZLP, Warszawa 1990); Nagrodę Artystyczną Wojewody Opolskiego (Opole 1995); Nagrodę im. W. Hulewicza (Warszawa 1996), Nagrodę Srebrnych Spinek (Konsul Generalny RP, Ostrawa 1996) oraz Nagrodę w konkursie im. Pawła Hulki-Laskowskiego (Żyrardów 2001).

„Kiedy umiera poeta, umiera świat...” Tak tytuł nosi moja książka, którą pisałem bez mała osiem lat. To Wilhelm Przeczek w rozmowie ze mną wypowiedział te słowa: *Jeśli odchodzi zwykły człowiek, to jest tragedia, a jeśli umiera poeta, to kończy się ten świat.* Kiedy przeprowadzałem z Wilkiem ten wywiad, nie myślałem, że jego słowa posłużą mi w przyszłości za tytuł do mojej książki, lecz kiedy się ona w końcu ukazała (2004), był niezwykle dumny, że zechciałem zacytować właśnie jego słowa.

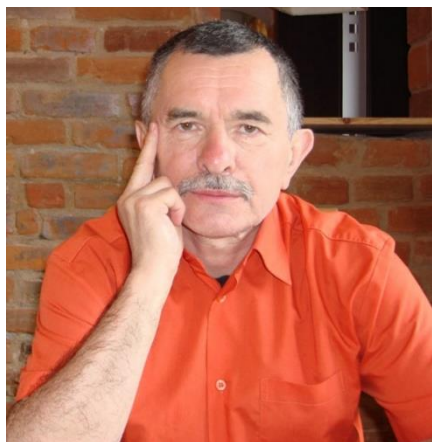
Śmierć Wilhelma Przeczka, to była wielka strata dla polskiej kultury, to coś takiego, co powoduje, że ginie gdzieś w meandrach nowoczesności, wartość największa i niepowtarzalna, taka, którą można bez kozery nazwać wartością nieprzemijalną.

Jednak myślę, że tak jak w jego powieści „Kazinkowi granie”, tak i w naszym świecie jest – na szczęście – tyle dobra, że pozwoli ono nam ocalić samego siebie... Pamiętaj o tym zawsze, Andrzejku. Więc myślę, Wilku, że nie jest Ci teraz wcale smutno, bo w końcu spotkałeś się ze swoim Kazinkiem i gracie pewnie tak, w »kosmosie«, te swoje beskidzkie „serenady”. Wiem także, że za chwilę ruszy pociąg do Czeskiego Cieszyna, a potem pójdziesz do Polski, żeby kupić „fajki” (bo tańsze) i wyślesz kolejną przesyłkę, do mnie!

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (64)

(fragmenty)



J.B.: – W czasach, gdy pytano mnie, po czyjej stronie się opowiadam: Wałęsy czy Jaruzelskiego, odpowiadałem, że po stronie... Bolesława Leśmiana, geniusza poezji XX wieku, w którego wierszach też nie uświadczysz polityki, choć za czasów, gdy żył i pisał, odzyskaliśmy niepodległość, toczyła się pierwsza wojna i wojna polsko-bolszewicka. Nic na to nie poradzę, że jako poeta mam przytępiony słuch na Wielką Historię, a wyczuwane oko na małe historyjki ludzi nie z pierwszych stron gazet. Co prawda wypsnął mi się kiedyś w latach 80. cykl wierszy solidarnościowych „Żalnik Polski”, ale uważam to za jednorazowy „wypadek przy pracy”...

E.O.: – Wśród polskich współczesnych poetów zajmujesz miejsce uprzywilejowane, gdyż kojarzony jesteś nie tylko – jak cała większość – z nazwiska, ale – z wierszy. To rzadkość. W tych kategoriach, tak naprawdę, możemy mówić zaledwie o kilku nazwiskach; spośród żyjących – Wisława Szymborska, Ernest Bryll, Urszula Kozioł, Tadeusz Różewicz, Ewa Lipska, Marcin Świetlicki...

J.B.: – Mam nadzieję, że nie mówisz tego z grzeczności...

E.O.: – Wspominałeś we wstępie do „Poezji wybranych”, że już w swoim pierwszym kontakcie z literaturą dziwił cię nawet „Pan Tadeusz”, zastanawiałeś się, po co ten poeta tak bardzo się męczy, nagina język do trzynastozgłoskowca, ozdabia wymyślnymi metaforami, skoro można to samo powiedzieć prościej – wprost... Nadal uważasz, że „literackość to grzech pierworodny literatury”?

J.B.: – Mówiąc tak wtedy o „Panu Tadeuszu”, byłem niedoukiem, kompletnym ignorantem, żeby nie rzec idiotą ze szkoły górniczej. A jednak... coś tam mi majaczyło we mgle. Przeczuwałem, że patos, sztuczna literackość, zbyt wysoki styl mi nie odpowiadają, rażą ucho i

tak chyba pozostało do dziś. To przeświadczenie, iż metafizyczne wiersze nie wykluczają języka potocznego, codzienność należy zderzać ze sprawami ostatecznymi, wysoki styl z niskim, sielankę z apokalipsą, śmiech ze łzami, a w kałuży może się odbić niebo. Wybitny krytyk Tomasz Burek, mówiąc o moim stylu, nazwał go „dykcją naturalności”. Podoba mi się takie określenie.

J.M.: – Powiedziałeś kiedyś: „Wiersze adresuję do wybrednych znawców sztuki poetyckiej i do tzw. zwykłego czytelnika. Nie pochwalam tych, którzy zamykają się w wieży hermetycznej poezji uniwersyteckiej. Uważam to za początek końca żywej poezji”. Czy zatem idealny czytelnik to ten, który znajduje, czy ten, który szuka? A może rację miał Tadeusz Nowak, pisząc „Odkąd jestem uczony, ptaki w lasach drewnieją”...

J.B.: – Marzy mi się, żeby pisać takie wiersze, które służyłyby innym, jak kubek w kuchni, pierścionek na palcu, spinka we włosach. Coś małego, ale użytecznego. Żeby mój wiersz służył kiedyś zakochanym albo cierpiącym, albo medytującym nad własnym losem, i żeby niekoniecznie ludzie wiedzieli, kto jest autorem wiersza. Proszę zobaczyć, jaką karierę zrobił dwuwiersz ks. Twardowskiego „Spieszymy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Można go znaleźć na grobowcach, na zaproszeniach ślubnych etc. Wielu ludzi nie ma pojęcia, kto jest autorem, włącznie z nieżyjącym prezydentem Kaczyńskim, który chyba rok temu zacytował ten dwuwiersz, w Brukseli, ale autorstwo przypisał Herbertowi...

J.M.: – Zapytam cię teraz o przyczynę twojego pisania. Tę, o której Urszula Kozioł tak pięknie mówi: „To wina kraju dzieciństwa. Ponieważ świat, który mnie wówczas otaczał, był pełen pieśni ludowej, malowniczego obyczaju wsi... śpiewów i opowieści... Zanim spostrzegłam, że sztuka składania strof nie każdemu jest konieczna, było za późno...”

J.B.: – Odpowiem bardziej prozaicznie. W gronie kolegów byłem zawsze najmniejszy wzrostem, więc dopuszczano mnie tylko na krótko do głosu. Jak już znalazłem się przy głosie, to musiałem mówić krótko, zwięźle, smacznie i śmiesznie, żeby podbić szkolne audytorium. Tak „kształtowała się” we mnie celność, zwięźłość i forma mojego przyszłego stylu (śmiech).

J.M.: – Jakie były twoje pierwsze lektury, co zawiera „fantasmagoria” książek „dzieciństwa”, o której wspominasz w wierszu „A wody płyną i płyną”?

J.B.: – „Bajka o rybaku i złotej rybce” z pięknymi ilustracjami chyba Szancera, „Konik garbusek”, „Baśnie” Andersena i „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”... Tak, najpierw były baśnie i bajki...

J.M.: – W jednym z najpiękniejszych swoich wierszy Tadeusz Nowak pisze:

Jak się przed tobą, ojczyste, wytłumaczę z różańca, który po ziarenku gubiłem w ogromnym lesie co się za mną czerni gdy na twe ręce tak pokornie patrzę jakbym roztrwonil wszystko co mi dałeś A łąką idę ukorzyć się wierni

Widać w nim to, co Jan Błosiński nazwał „marzeniem o pierwotnym łądzie”. Przytaczam ten wiersz, żeby zapytać cię o twój stosunek do esencji wsi, na ile czujesz się jeszcze związany z tamtą symboliką. Jednym słowem, czy można zapomnieć, skąd się przyszło, czy warto...

J.B.: – Pamiętam, że podobne, choć rozszerzone pytanie zadano mi w ubiegłym roku na Uniwersytecie w Brasilii. Jak pogodzić regionalizm z globalizmem? Powołałem się tam na brazylijską szkołę malarską z lat 30. i teorie koprofagów. Twierdzili oni, że należy „najeść się” tego, co światowe, co modne, i przetworzyć twórczo w to, co krajowe, pozostając w końcu sobą. Nowak pozostał przy krainie dzieciństwa, sikorskiej Arkadii, lecz nigdy nie napisał na przykład wiersza o Szwecji, gdzie bywał, czy o Węgrzech, gdzie się spotkaliśmy i piliśmy „palinkę” u jego tłumaczki Elzbiety w budapeszteńskim mieszkaniu. Dla niego były to tematy niepoetyckie. W ostatnim okresie życia napisał za to przejmujące wiersze szpitalne. Moja twórczość nie była nigdy tak głęboko zakorzeniona w chłopskim dzieciństwie – mitach, symbolice, jak twórczość Nowaka. Byłem już z innego pokolenia.

J.M.: – Jest wiersz, do którego wracasz najczęściej, wiersz ulubiony?

J.B.: – W różnych okresach życia ma się różne ulubione wiersze... Najbardziej pociągają mnie nadal tajemnicze szyfry w wierszach Rilkego, gęstość obrazowania w wierszach Leśmiana i niekiedy migotliwość skojarzeń u Białoszewskiego.

(fragment wywiadu opublikowanego w 68 numerze „Frazy”)

Zmarła poetka, odżyła poezja

Zmarła wybitna, a może nawet Wielka Poetka Wisława Szymborska.

Odżyła na chwilę Poezja.

Wszyscy mówią o poezji. Wszyscy udają, że się znają na poezji i że zawsze ją kochali – od premiera i prezydenta poczynając, na pani Kowalskiej kończąc.

Wszyscy prześcigają się w adoracji wierszy Szymborskiej.

Oby to trwało dłużej niż tydzień (za tydzień pogrzeb Wisławy i pogrzeb Poezji).

cdn.



Totalna poezja dialektyczna

Będzie to rzecz o najnowszej książce **Barbary Białowas** – „Skąd i Dokąd?”, która stanowi ciekawą pod względem układu zawartości całość poetycką. Jej przedmiotem jest świat widziany jako jedność „kosmicznego Uniwersum” obserwowany z różnych perspektyw poetyckiego oglądu. Jest to również krytyczna analiza racjonalnych postaw ludzkich względem tegoż uniwersum we współczesnej perspektywie myślenia ponowoczesnego i miejsca w nim człowieka, by kontradyktorycznie przeciwstawić go ujęciu z typpowo ludzkiej perspektywy oraz preferowanych w niej tradycyjnych wartości ludzkich. Książka składa się z czterech części: „Świat na opak”, „Skąd”, „Przebudzenie” i „Dokąd?”.

W „Świecie na opak” na pierwszy plan autorka wysuwa, ale i dokonuje rekonstrukcji i analizy kategorii „nowowiary”, czyli wiedzy naukowej z fizyki, biologii i kosmologii, powstałej jako autokreacja dziedzin traktujących o Wszechświecie, posługujących się wiedzą nielimitowaną. Ma ona tę specyfikę np. w stosunku do zasady Sokratesa – „wiem, że nic nie wiem”, że posługujący się nią podmiot traci dzisiaj poczucie granicy między wiedzą i niewiedzą, czyli faktycznie ani nie wie, co wie, ani nie wie czego nie wie, a więc traci pewność posiadanej wiedzy. Mówiąc prościej: jemu się tylko wydaje, że wie i że wie właściwie wszystko. Z innej strony jest to praktyczne doświadczenie ludzi uczących się nieustannie bez końca przez internet. Dobrym przykładem są uczniowie i studenci uczący się tylko zdalnie, odcięci o rzeczywistych kontekstów tworzenia wiedzy.

Sprzyja i wzmacnia te procesy globalizacja, której również podlega nauka powodując utratę wartości drugiego / innego człowieka, który w praktyce staje się elementem statystycznym opisu świata, a w rezultacie powiększa się nasza samotność edukacyjna i tracimy poczucie szczęścia oraz wspólnoty z tego wynikających. W takiej sytuacji ludźmi zaczyna rządzić tupet i dążenia do bycia celebrytą. Każdy chce celebrytować siebie w świecie. W wyniku tych przemian światem zaczynają rządzić paradoksy. W utworze „Paradoks (1)” poetka pisze: *U nas, ludzi – / kłamstwo bywa prawdą, / cieszy się podłość, / donos w cnotę się zmienia // (...) Walczy się o pokój, / morduje z modlitwą, / osioł wyklada filozofię, / ślepcy przewodzą głupcom...*

W konsekwencji tych przemian świadomości indywidualnej ludzi wspólnota społeczna zamienia się w horde łączącą ludzi, gdzie nie przyjaźń, ale interesy wiążą ludzi. W rezultacie takiej transformacji myślowej budujemy totalną świadomość istnienia, degenerując nasze osobiste istnienie i towarzysząc mu wartości istnienia tradycyjnego.

W części drugi – „Skąd” autorka sądzi, że w naszym myśleniu zaczyna dominować kwantowe postrzeganie Kosmicznego Uniwersum. W nim życie rozumiemy wraz z jego

ewolucyjnym pochodzeniem i powstaniem: stajemy się w naszych myślach „myślącą Materią”: częścią Kosmosu, który możemy zniszczyć, bo – jak pisze autorka – (...) *Ewolucja trwa. W niej my, myśląca Materia. / Skoro jesteśmy ukoronowaniem twórczych sił / w ziemskim systemie życia, / bo zostaliśmy obdarowani Świadomością, / to na czym polegać ma nasza rola? / Co na nas wpływ wywiera? / Dziś naciśnięciem guzika / możemy sami zniszczyć ten teatr. // A my wciąż tacy sami, bawimy się zapałkami...*

W rezultacie tracimy poczucie piękna Natury i siebie w niej. Właściwie odkrywamy „prawo wszechbycia zjawisk”, zjawiska naszego życia, czyli jego taniec, w którym uczestniczymy, co przekreśla naszą wyjątkowość. Narodziny, tworzenie, unicestwienie zaczynamy zatem postrzegać jako zjawiska powszechne, odbierające nam wyjątkowość, gdyż nasza percepcja zjawisk stała się bezgraniczna. W rezultacie przestajemy odróżniać siebie od innych elementów świata i innych ludzi. Tracimy ludzkie emocje na rzecz wiary w sens naszego (egoistycznie postrzeganego) życia. Nie umiemy innym przekazać z tej pozycji własnego doświadczenia. Wkoło tyle się dzieje (zjawia się), iż ilość nie przechodzi w nową jakość, ale raczej w bylejaką. Tracimy także motywację dla przyjmowania naszej prometejskiej i syzyficznej postawy, a w konsekwencji tracimy metafizyczny stosunek do świata i Wszechświata. Te mechanizmy – w opinii Białowas – są źródłem tego co się dzieje obecnie z człowiekiem w globalnym świecie, czyli jego samozatrucaniem się. Z drugiej jednak strony zapomnieliśmy przez nasz „rozbu-chany Rozum” o zasadzie Sokratesa i jej konsekwencjach dla podmiotu ludzkiego, a mianowicie, że „im więcej wiem, tym więcej nie wiem”.

Trzecia część książki nosi tytuł „Przebudzenie” otwiera ją wiersz pt. „Obudzić swoją Legendę”, w którym autorka pisze m.in.: (...) *Gdy pojmiesz, że świat jest Jednością / i dojrzysz znak przeznaczenia / to znajdziesz sens życia / w codziennej wędrówce / i w tropieniu cudu istnienia.*

Białowas przypomina, że tak czy owak pochodzimy z Ziemi, a żyjemy faktycznie w pewnym prawdopodobieństwie jutra. Powinniśmy zatem brać „kurs na gwiazdy”, omijając „obszary zamętu”. Ważny jest również dom, bo on jest „drogowskazem” i „ostoją twą”. Ważne są również rozmowy z innymi ludźmi i zadomowienie, które broni od zła i daje siłę istnieniu, ale i otwiera wrota na wspólnotę, sposób myślenia i podpowiada jak szanować i współżyć z Ziemią. Ważny jest tu wiersz – „Powinność Polaka” podejmujący tak obecnie dyskutowaną powinność patriotyczną wobec wspólnoty narodowej. Autorka radzi: (...) *Myśl samodzielnie, nie jak „wypada”. / Nie martw się, co powie o tobie świat. / Nie ulegaj presji „pędzącego stada”, / – taki człowiek nie wiele jest wart.*

W części czwartej pt. „Dokąd” poetka opisuje mechanizm społeczne spotkania, bliskości ludzi i chwile, które łączą nas. W tych sytuacjach właściwego znaczenia nabiera przyjaźń, miłość, choć te uczucia należy ciągle

ożywiać, a wtedy objawia się nam mimo woli nowa jedność człowieka ze światem i innymi ludźmi. W ten sposób i tą drogą zwalczamy „Pustkę”, która ciągle się wokół nas odradza.

Ten tom poezji Pani Barbary to nie tylko znakomita poezja, bardzo dzisiaj aktualna, ale ogromny ładunek pytań i problemów, które ścigają współczesnego człowieka. Warto go nie tylko czytać, kontemplować, ale i próbować w jakiś sposób wcielać w życie codzienne.

prof. Ignacy S. Fiut

Barbara Białowas, *Skąd i Dokąd?* Postłowie: Barbara Janowska-Wierchoń. Ilustracje: Izabela Kucharska. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020, s. 84.



Poezja wartko jak krew płynie

Szkic o poezji Zbigniewa Gordzieja

*Czym byłby świat
gdyby nie napelniała go
nieustanna krzątanina poety*

Herbert

W dobrym tonie będzie uzupełnienie tytułu szkicu: Poezja wartko jak krew płynie przez światło i mrok. A życie spoczywa zapisane w słowach – przeświecające jak światło w naszym wymiarze czasu. Poeta zaś uwikłany w życie otaczające nas jak rozsiane obrazy, które nagle wyrastają znikąd. Zaczynają się i odchodzą – jak stary rok, który pada w uderzeniach zegara...

Świat poezji Zbigniewa Gordzieja wygląda jak przekładaniec Czasu i Przestrzeni – czyli tego, co subiektywne (treści intelektualne) i tego, co ogólne – emocje metafizyczne, pasjonuje się fenomenem przemijalności życia, kruchości ludzkiego losu; tak w sensie filozoficznym, jak i artystycznym – jego lirykę można uznać za niepowtarzalną i ekspresywną. Poetę zajmują sprawy w jakie uwikłana jest osobowość człowieka, rozdartego pomiędzy różnymi rzeczywistościami życia, którego fragmentaryczność i względność nie pozwalają na jednorodne definicje. W świecie Gordziejowskich „rozważań” nie obowiązuje chronologiczne następstwo zdarzeń i nie obowiązuje zasadniczo żadna typowo poetycka konstrukcja fabularna. Poezja (jak wspominałem) to ciąg obrazów, myślenie obrazowe, a jednocześnie bardzo subiektywne – ważną rolę w jego stylu odgrywa detal i opis, będący środkiem do odtworzenia kolejnych stanów duchowych. To właśnie poezja zdaniem Bieńskiego „geologii, biologii i całemu prawo-

(Dokończenie na stronie 17)

Poezja wartko jak krew płynie

(Dokończenie ze strony 17)

dawstwu poznania przeciwstawia prawodawstwo moralne, transcendencję, meta-baśń o złotym runie i bajkę o raju”.

Pisanie o poezji jest rzeczą niezmiernie trudną (powtórzę za W.E., zwłaszcza gdy jest to poezja kogoś, kogo się zna, któremu się towarzyszy w jego tworzeniu od lat”. A więc wyzbywam się drgania (nadmiernego) serca i angażowania w przedstawioną sentencję.

Przede wszystkim należy pozostać wiernym sobie. Cała reszta ma tę prawdę potwierdzać, rozwijać i umacniać.

„Ale za przeproszeniem, przepraszam” – jak mówił Gąsiorowski – i czas zabrać się za Gordziejową poezję – wrażliwca na piękno i wszelkie wartości humanistyczne. Od zawsze ujmował mnie stosunek artysty do słowa z perspektywy aksjologii kultury – do poezji poznańskiego poety już dawno wkroczyła eschatologia. Zasygnalizować trzeba na swoje zafascynowanie Herbertem, jego światem – na herbertowski trop (nie jest oczywiście jedyny). Doskonale uwidocznili to w swojej wypowiedzi Marek Wawrzkiwicz: „ile wszyscy przeżywamy to samo i tak samo czujemy: miłość i nienawiść, tęsknotę i obojętność, przyjaźń i wrogość, bunt i rezygnację, myśl o przemijaniu i niejasną, niesprawdzalną nadzieję. Ta powtarzalność ludzkich uczuć jest naszą szansą, szansą dotarcia do czytelnika. Chcemy ją wykorzystać pisząc wiersze – listy do nieznanego adresata”.

Według Demokryta źródłem poezji jest poetyckie natchnienie, podobne do religijnej ekstazy. Platon uważał, że poezja powstaje w następstwie boskiej inspiracji i nie podlega racjonalnej kontroli umysłu. Poeta widzi to, co niewidzialne – wyczuwa to, co niewyczuwalne. Poeta nie zamyka problemu w hermetycznym wnętrzu, ale pozwala trwać mu w „cielesnej powłoce”, nie zatracając poczucia teraźniejszości. Toteż pełna świadomość świata jest dla poety nieodzownym warunkiem uchwycenia jego obrazu.

Zbigniew Gordziej urodził się w 1951 roku w Poznaniu. W tym mieście ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Opublikował kilkanaście książek poetyckich i prozatorskich. Jego poezję prezentowano w polskich i zagranicznych pismach literackich. Prasie regionalnej i lokalnej, w polskim radiu i telewizji. Przetłumaczono na kilka języków obcych. Poeta jest twórcą scenariuszy dla teatrów osób niepełnosprawnych. Poeta, prozaik i publicysta, krytyk literacki. Zajmuje się także rzeźbą. Otrzymał m.in. Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (2002), Medal „Za Zasługi dla Oświaty Leszczyńskiej” (1993), Nagrodę Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, „Za Wybitne Osiągnięcia w Zakresie Pomocy Społecznej w Dziedzinie Pomocy Instytucjonalnej w Kategorii Indywidualnej” (1993). Laureat Nagrody

Literackiej Międzynarodowego Listopada Poetyckiego (2012), Nagrody im. Klemensa Janickiego.

W latach 2007-2011 pełnił funkcję prezesa Zarządu Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu. W styczniu 2019 roku ponownie wybrany na tę funkcję. W tym samym roku, powierzono mu stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Zbigniewa Gordzieja poznałem przed laty podczas Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Młody wówczas (ale doskonale zapowiadający się poeta – postrzegany był jako syn znakomitej poetki Heleny Gordziej. Pisano o niej: „Gordziejowa jest poetką egzystencjalnego smutku, rozdarć pozbawionych złudzeń, doznań rozpaczliwych, takich np. jak samotność, choroba, starość, przemijanie, niemożność porozumienia się z innymi, poczucie opuszczenia i ogołocenia z beztroski.”

W tym czasie Zbigniew-syn poszukiwał skrzętnie klucza do własnych znaczeń i nadziei. Głęboko wierzę, że Zbigniew Gordziej mógłby – po sześćdziesięciu czterech latach od „wyjścia” „Kwiatów zła” zwrócić się do swojej matki słowami Baudelaire’a: „Wiesz, że ja nigdy nie uważałem literatury i sztuki za coś, czego cel jest obcy moralności, i że wystarczy mi piękność zamysłu i stylu”.

Na szczęście nie padło daleko jabłko od jabłoni – wielką metaforą świata stali się pensjonariusze domu opieki – bohaterowie liryczni wielu wierszy poety. Samo życie z jego biologiczną i fizjologiczną prężnością, z jego tajemniczością – życie tak blisko natury – oraz w zwykłym ludzkim „oddzielaniu”:

*złaknione plazmy galaktyk
za sprawką ciemnej energii
zderzą się ponownie
przestrzeń wypełnią materią*

Oto fragment wiersza „Symfonii kosmosów” z tomu „W jaskiniach dni” (2003) – gesty i słowa mieszają się ze sobą, wirują, ustępując sobie miejsca – żeby wrócić w coraz bogatszym kształcie jak tematy w muzyce. W roku 2006 poeta wydaje poetycki tom „Sonata Zagłady”, w którym prezentuje już poetycką dojrzałość. Ten podskórny puls prywatności osadzony w wysokich regionach myśli.

„Sonata Zagłady” to wybór wierszy, przygotowany z niezwykłą pieczołowitością. Spójrzmy łaskawym okiem na „Żywe pomniki” – to będzie o życiu tak bliskim natury, że pełne bólu są w ciągłym odrywaniu się od niej:

*zafrasował Cię koszmar kostnienia
ludzkich mięśni ścięgien więzadeł
nie zaakceptowałeś patologicznego wybuchu
nazwanego fibrodysplazją*

Dojrzała poezja wymaga realizacji tam, gdzie człowiek i przedmiot ulegać powinny natychmiastowym transformacjom – żeby móc służyć grze poetyckiej aż do punktu, w którym potrafią się stać wcieleniem metafory. Bo poezja – to moralne uczestnictwo w czasie – model liryki Gordziejowskiej wychodzącej

naprzeciw sprawom dziejącym się tu i teraz. Oto swoisty pejzaż tej liryki:

*pod murem
domu pomocy społecznej
liście nieruchomieją
przywierając do ogrodzenia
czekając na pielęgniarski raport
o ilościowym stanie pensjonariuszy*

(„Nawet liście nie chcą samotnie odchodzić”)

Poeta nie tworzy jeszcze jednej wersji fatalnego losu – wystarczy pojęcia pierwotne nieprzepuszczone przez młyn retoryki i trybu dyskursywnego myślenia. Jedynie narastająca samoświadomość, która osacza, stając się źródłem niepokoju. Poeta „stawia” pytania o sens życia, poglądy estetyczne, miłość – o nieskończoność w sobie i drugim człowieku, który odkłada pieniądze / na czarną godzinę / na zakup butów / z wysokim połyskiem.

Rok później (2007) Drukarnia Oświatowa w Poznaniu wydała tom wierszy Zbigniewa Gordzieja „Twarz jutra” – jest to sublimacja ludzkiego doświadczenia, która stwarza ruchomą granicę między życiem i sztuką.

Poezja, którą pisze się sobą samym – skłonność do ujęć urzeczowiających – przeżyć ogólnoludzkich, istnieje w tej poezji harmonia. W wierszu „Confiteor” czytamy:

*to ja człowiek wystawiony
na próbę nierównych sił
z zaciśniętymi zębami
doganiam przyszłość*

Więc to ona – przyszłość wyznacza krąg jego tematycznych zainteresowań – to ona wyznacza tropy jego życiowego działania. O poezji Gordzieja można powiedzieć, że jest refleksyjna, chłodna raczej – medytująca – a co w niej najbardziej cenię – to uchwycenie momentu pozaintelektualnego, a właściwie transcendentnego. Kiedy mówimy o poezji, że jest intelektualna czyli filozoficzna – to myślimy o pewnej konwencji pisania. Jastrun powiedział: „że nie ma poezji filozoficznej. Jeśli weźmiemy Norwida to prawdy, które on wypowiada, jeśli to jest jego dobry wiersz, przemieniają się w coś innego”.

Człowiek żyjący obsesją czasu, przemijania, czy też zagadki istnienia – to człowiek w jakimś sensie religijny. „Mogę nie wierzyć (Jastrun), że Chrystus był Bogiem, ale wystarczy mi, że był człowiekiem, który stawał się Bogiem przez swoją nadludzką”. Do takiego Boga zwraca się poeta:

*Panie Boże
wiara we mnie słaba
ale dzisiaj modłę się
modłę się wierszem
bo ręce niespieszne do znaku krzyża
palce chcą natychmiast uderzać
w klawiaturę komputera
i muszę pilnować by nie uderzały
kamieniem*

(Dzieci z FAS)

„Twarz jutra” – miała być zapewne innym

obrazem – inną świadomością człowieka. Czy taką się stała? Jaka będzie twarz jutra na razie nie wiemy. Zawsze powinniśmy zadawać sobie pytanie – czy przezwycięży w ludziach wierzących i niewierzących przynębiającą wizję świata i czy jest w stanie ocalić kogokolwiek? Nie zapomnijmy, że już Arystoteles nazywał poetów pierwszymi teologami. Twórczość poetycka – to ciągłe poznawanie siebie – przełożenie uczuć na czyn; szeroką pojętą problematykę społeczną, moralną i psychologiczną. *Trzeba hardo spojrzeć / w przebiegłe oczy życia mówić poeta i jakby powoływał w sobie drugiego człowieka, widzącego wszystko jeszcze jaśniej i ostrzej. A może rolą poety jest być świętym w tym świętym świecie? Nie każdy zdaje sobie sprawę, że czas sprawia, że ożyje czas, że życie służyć będzie życiu.*

Dosadny, niepokorny, z silnym pragnieniem wzniesienia się ponad stereotypy bohater wierszy z tomu „W oceanie sekund” (2010), którego cechuje jednolitość myśli, (w nawiązaniu do już omawianych), dzięki którym autor wprowadza nas w swoje liryczne continuum: *Powitanie stęsknionych rąk / może przegonić / przyczajoną moc wichrów.*

Ze wspomnianego continuum wybieram ten motyw, krótko mówiąc – który uważam za najważniejszy – poeta spędza życie na walce z czasem – tylko, że czas czasem nas przeżera niczym kwas i nie pozwala urzeczywistnić człowieczeństwa. Poeta tymczasem doświadczając swej mocy zmieniania porządku świata wie, że wszedł w coś widzialnego (w fantasmagorię), która jest niczym innym, jak jego własną wizją zwycięstwem tego, co jednostkowe, nad tym co powszechne. Równie dobrze jest powołać się na niezależne sądy uczonych, którzy:

Mówią o symetrii i organizacji przestrzennej o wartościowych konstrukcjach logicznych że naukowe teorie mają spójność oraz piękno – (...)

Nie zawierzają pohukiwaniu sowy

Lekarską moc dziecięcia uznają za anachronizm

(„Zapatrzeni w kwarki”)

W kolejnej odsłonie poety „kultury, a raczej cywilizacji” – znajdujemy jakby uzupełnienie podmiotu lirycznego – umiejętność spoglądania na codzienną szarość (mając na uwadze manierę typową dla impresjonistów). Wydaje się, że Gordziej wyraża się najpełniej tam, gdzie wskazuje z jednej strony na nurt autentycznej liryki osobistej – i jako odwieczne marzenie ludzkie – poznać świat w jego istocie, żeby dotrzeć do prawdy o bycie (jak to czynił Heidegger).

A może świat nie jest aż tak zamknięty, jakby się nam wydawało? Czytając wiersz „Niezwykły podarunek” dedykowany żonie Jolancie – jest to wiersz przesiąknięty miłością – przecież kobieta jest zawsze tą samą Hestią domowego ogniska, czyli ośrodka życia rodzinnego. Kobieta „jest miłości żywą wodą”.

Teraz będzie o dwóch wielkich fascynacjach (dobrze się stało, że poeta nie wyzwołał się z twórczych obsesji tzn. z medycyny i gór). Podążamy więc „za przyczyną wielkiej fascynacji, zauroczenia i tęsknoty za Tatrami (...)

zakopiańskim cmentarzem (...) z Doliną Kościeliską i Morskim Okiem, które staje się dla niego jakby okiem wieczności”. „Stromizną lat” piękny wiersz poświęcony pamięci Tytuśa Chałubińskiego – oraz to nostalgiczne wspomnienie:

*Wspominam Orlą Perć
z moimi dłońmi
zaciśniętymi na łańcuchu
Poczułem zapach herbaty
pitej na szczycie Kościelca
smak szarlotki ze schroniska na Ornaku
wilgoć mchów syjących usta*

Wyobrażam sobie – strome, dzikie, niebotyczne góry – łańcuchy gór. Trudna do zdobycia turnia. Zielone wzgórza. Trawiaste leśne pagórki, wierzch tatrzański – wypukłość świata. Kopułowy szczyt. Z serdecznością wspominam wielkiego miłośnika gór – Michała Jagiełłę i jego wielokrotnie wznawianą książkę „Wołanie w górach” (i pobyt w Bieszczadach razem – wspominam).

Oto dowód na istnienie poezji – poeta szukający takiej definicji, która mogłaby zasługiwać, na powszechną intelektualną aprobatę: *W przepływie czasu chwytny / wodorostów podstęp / raf niezrealizowanych obietnic / skał niespełnienia (...) Kiedy sięgamy dna / na powierzchnię wypływa / żal straconych sekund.*

Georges Moniu w swojej książce „Poezja i społeczeństwo” (cytuję z pamięci; – zanim stała się tym, czym jest dla nas dzisiaj, była dziesiątkami innych rzeczy – rodzajem kroniki historycznej, księgą moralności, podręcznikiem rolnictwa i żeglarsstwa).

„Piórem po żebrach anatomii” (2012) czyli *człowieka umówionego / z respiratorem / na wiele oddechów / na wymuszone wysycenie krwi / na karmienie tkanek.*

Oto fascynacja, która intergalnie wpisuje się w postawę pisarza i człowieka – medycyna. Prawda, którą niesie ze sobą fizyka, chemia, medycyna czy biologia – nazywa się dzisiaj realizmem współczesnym. Poeta przyjmuje na siebie brzemień tej wiedzy. Proponuję fragment wiersza „Sala operacyjna”, który poszerzy granice ludzkiej wiedzy i wrażliwości:

*Sterylny czystość
w którym chorzy
oczekują na wyrok
Biegli w sztuce
władania skalpelem
wykonują cięcie
zaglądają w ciało pacjenta
oceniają tkanki*

Rozważania poety pod względem psychologicznym i genetycznym wpływają jak sądzę z wrodzonego dążenia do uniknięcia bólu – żeby za wszelką cenę osiągnąć uczucie zwane „przyjemnym”. Ale żyjąc jesteśmy wcieleniem wiecznego pojęcia śmierci, która może istnieć tylko na granicy życia. Kiedy *Zmęczone serce / bezwarunkowo godzi się / na metalowy dotyk elektrod.*

O poezji Zbigniewa Gordzieja piszę – jak o przymierzcu ze światem – o chęci porzucenia

wszelkiej surowości, monotonii codziennego życia i schronienia się w świecie (bez pandemii) pełnym obrazów własnej aktywności. I właśnie wtedy przychodzi czas na chwilę zadumy nad uczuciem, które daje życie, a jednocześnie stanowi granicę nie do przeniknięcia. A jednak zostać zawładniętym przez uczucie tak ekstatyczne – znaleźć całkowitą jedność, uzyskać najwyższe samopotwierdzenie – to znaleźć się po tej najjaśniejszej stronie człowieczeństwa – kiedy „bicie serca powraca do normy”.

Chciałbym powiedzieć, że poeta ten drążąc świat i prześwietlając człowieka opisuje dramat ludzkiego gatunku, który uobecnia się w każdym z nas. Z biegiem lat jego słuch poetycki jeszcze się wyostrzył – czego dowodem jest nowy tom poetycki „A-B-R-A-C-A-D-A-B-R-A”, co z łaciny przełożone na język ojczysty oznacza (wyraz bez znaczenia, któremu w starożytności i w średniowieczu przypisywano cudotwórczą i magiczną moc). Tom wydany w 2012 roku i jest to poezja, do której dochodzi się z wiekiem i na którą Gordaiej czekał całe lata. Poprzestane jednak nad cudotwórczą i magiczną mocą określenia, które dotyczy w pierwszym rzędzie – autora. Uważam, że w świetle tych rozważań odpowiedź narzuca się sama. Poetę-twórcę trapi metafizyczne pytanie o najogólniejszy i ostateczny cel wszystkich aktów ludzkiej świadomości.

Fenomenologia Husserla „tłumaczy, na czym polega związek świadomości ze światem, ale nie jest w stanie powiedzieć, jak to się dzieje, że do takiego związku w ogóle dochodzi”. Wspomniany na wstępie Gąsiorowski uważał, że „Ucieczka w sprawy świata stanowi o naszej świadomości literackiej (...) literatura powinna zajmować się tylko kształtem ludzkiego losu, czyli ukazywaniem ceny, jaką płaci człowiek za wierność samemu sobie”. Poeta w otwierającym tom wierszu „Spełnienie mitu” chyli czoło przed odwieczną tajemnicą, absolutem, fascynującym człowieka swoją potęgą:

*Czcimy rydwan Boga
który pewniejszy pod ziemią
niż za Widnokrepiem
urojonej czasoprzestrzeni*

*Trzeba współczesnego Heraklesa
który strzałą Zdarzenia
zabije sępa w nas zdomowionego*

I oto znajdujemy się jakby „wewnątrz” procesu twórczego poddając się jego wzruszeniu. Chociaż trudno uwierzyć, że poczucie zagrożenia sięga głębiej niż to jest w stanie wyrazić następująca refleksja. Przyglądam się temu bliżej:

*Za oknem życiowe równania
niektóre łatwe w rozwiązaniu
inne z wieloma niewiadomymi
Pod iks i igrek podstawione
badanie krwi i obrazowanie ciała*

(„Mnożenie przez dzielenie”)

(Dokończenie na stronie 20)

Poezja wartko jak krew płynie

(Dokończenie ze strony 19)

*A kiedy przyjdzie po mnie śmierć
Poproszę aby zaprowadziła mnie do Ciebie
Wzniosę toast za dzień
w którym stanąłeś na mojej drodze*

(„Będzie taki toast”)

Pełnia człowieczeństwa (poeta rozumiał to dawno temu) urzeczywistnia się w cierpieniu – w umieraniu. Poeta czyni to w sposób tak kunsztowny, że trudno go posądzić o tradycjonalizm. Raczej o hedonizm – konsekwentnie apoteozującym codzienne życie zamknięte w kręgu wydarzeń i epizodów. Granice poezji Gordzieja wychodzą daleko poza obszar naszego świata czarno-białego w którym zło jest złem, a dobro dobrem. Powroty w przeszłość są nieosiągalne. Tak samo powroty do siebie, którym się było. Możliwa jest tylko w tym zwielokrotnionym świecie własna tożsamość „elastyczność” nadana kategoriom czasu i przestrzeni; jak w wierszu „Wspomnienie” poświęconym pamięci poznającego poety Ryszarda Daneckiego:

*Wspominamy Listopadowe kolacje
u Teclawa w Markietantce
gdzie szkło Wybornym dźwiękiem
oznajmiało naszą przyjaźń*

Gordziej potwierdza to już powszechnie znane twierdzenie, że trzeba *Pisać Tak / by przerwać ciszę w człowieku*. Pytamy więc – z jakimi uczuciami odbieramy nasz głos wewnętrzny? „Słyszysz? Gdzie jesteś teraz, w jakim miejscu świata?” Chciałbym, żeby poezja autora „A-B-R-A-C-A-D-A-B-R-Y” rozbudziła świadomość współczesnego czytelnika. Poeta bowiem zawsze jest nosicielem prawd oczywistych i tych, których nie ma, ale za którymi twórca iść musi...

Poeta widzi świat w jego trwaniu i przemijaniu – w jego smutnym pięknie, które o tyle w nas trwa, o ile potrafimy je poetycko nazwać:

*jak codziennie rano stara matka powoli
z mozołem zakłada rajstopy spódnice za dużą
bluzkę za obszerną spina broszkę z motywem
motyla
przygarbiona powtarza: Chciałabym już się nie
obudzić*

(„Nie widzisz”)

Nikt nie zliczy – ile mamy trudnych związków realizujących się w cywilizacyjnej rzeczywistości. Poezja świata, którego pejzaż podlega zmianie wartości przez wnoszenie nowych kwartałów, wchłaniających sumę światła – moralnej odpowiedzialności za nasz los, który nie jest losem danym – lecz działaniem, które jest tworzeniem, Jerzy Harasymowicz w rozmowie z Janem Z. Brudnickim powiedział:

„poeta to ktoś, kto sobie nie może poradzić ze światem (...) Praca nad wierszem to też rozdawanie jakiegoś szaleńczego tańca, lęku, strachu, makabry”. Połączmy to z myślą Antonio Machado: „Poeta wyznaje, mniej lub bardziej świadomie, metafizykę egzystencjalną, w której czas osiąga wartość absolutną. Niepokój, udręka, obawy, rezygnacje, nadzieja i niecierpliwość, stanowiące przedmiot poezji, są znakami czasu i zarazem objawieniem bytu w świadomości poety”.

Jestem pewien, że na podstawie twórczości Gordziejowskiej – jego życiowych przemysleniach, refleksji – będziemy mogli dokonać generalizacji doświadczeń ludzkich XXI wieku. Przekora poety posiada zdolność przystosowania się do każdej sytuacji. Zmusza nas do myślenia – do życia dualistycznego, tzn. na dwóch płaszczyznach. Poczucie własnej wartości przynosi pożytek, jeżeli jest ugruntowany na słusznej i sprawiedliwej podstawie...

Andrzej Gnarowski



Krótką historia literatury w Bydgoszczy

Wiosenne śniegi, zawieruchę – czas kwitnienia mirabelek – przemarnięcie do szpiku kości z wodą w butach włącznie, wędrując po suchej fosie, od Bramy Grodkowskiej – wzdłuż Orląt Lwowskich bastionami: Morawskim, Regulickim, Place d'Armes, Kaplicznym – do Bramy Ceglanej przy zdewastowanym Cmentarzu Garnizonowym, gdzie ostał tylko pomnik żołnierzy niemieckich z I wojny światowej z inskrypcją „Unsern Helden” i kilka rozrzuconych płyt nagrobnych wynagrodziła mi lektura *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy* Stefana Pastuszewskiego. Otrzymałem ją niespodziewanie... ale chyba zasłużenie... – pomoc mocy niebiańskich – jako, że jestem „pochłaniaczem” wszelkiego rodzaju opracowań dotyczących kultury języka, (fascynacja językiem) i historii literatury od jej zarania. Oczywiście hobbystycznie, z konsekwencjami: szmat czasu poświęcam na zgłębianie materiału, wędrowki po bibliotekach, zakupy w antykwariatach (czasem kosztowne). Ale każdy ma jakiegoś... powiedzmy kulturalnie... konika.

Prawie tydzień – zarywając głęboko noce – potrzebowałem na zgłębienie całości. Nie potrafię czytać wybiórczo. Do niektórych fragmentów powracałem wielokrotnie (to u mnie norma), wyłapując lokalne wielonarodowe smaczki zgodnie z chronologią i spojrzenia z

różnej perspektywy Stefana Pastuszewskiego. Fanatyka historii literatury z fundamentem uniwersyteckim (magister filologii polskiej; Uniwersytet Gdański, doktor historii; Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), poetę (wiele tomów jest mi znanych), prozaika (głośne *Późne majowe popołudnie* z 1995 roku). Krytyka literackiego, publicystę, wydawcę (założyciel i redaktor naczelny Instytutu Wydawniczego „Świadectwo” (1987), miesięcznika literackiego „Akant” (1998), nieregularnika „Podwórko z Kulturą” (2008). Wykładowcę akademickiego, działacza politycznego i samorządowego. Niemal człowieka instytucję. Ikonę miasta nad Brdą. Ciekawe czy doceniają go w swoim środowisku?

Na kartach książki przedstawia w sposób syntetyczny dzieje literatury i życia literackiego na przestrzeni stuleci w Bydgoszczy i subregionie bydgoskim. Językiem naukowym, ale niebywale przejrzystym (co nie zawsze jest oczywiste z punktu katedry) i wciągającym „zwykłego” czytelnika w głąb zagadnienia. Z ujmującą przez autora świadomością ciągłości literatury co jeszcze bardziej nadaje publikacji spójności wewnętrznej. A obejmuje okres niemały: od epoki staropolskiej do 2020 roku.

Przedstawia literatury narodowe: polską, niemiecką, żydowską. To dokument niewielkiego obszaru Polski. Niezwykle potrzebny. Takich opracowań jest niewiele. Za przykładem Stefana Pastuszewskiego powinni iść inni, dokumentując swoje „terytoria”. Ja przy pierwszym czytaniu zacząłem zazdrościć mieszkańcom pradoliny, łąk nadnoteckich, aż po Wisłę i pasma wysoczyzn *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy* (gdzież ona krótka), w której jak na tacy podany jest przegląd twórczości literackiej, z całym bagażem dziejów.

Myślę o swojej ziemi nyskiej. Pisarzy polskich i śląskich znam ze „słownika”. Niemieckich z opracowań i publikacji okolicznościowych. Czeskich kilku obito mi się o uszy. A o żydowskim nie słyszałem. Była w Nysie synagoga, cheder, były fabryki, pozostały ślady kirkutu i macewy utwardzające drogę, więc i pisarz był! Może kilku? Skąd o nich mają wiedzieć uczniowie? Jak brak opracowań źródłowych. A nauczycielom w większości brak inwencji.

Wybrałem się do galerii „pod dachem” przy pracowni rzeźbiarskiej profesora Mariana Molendy, Plac Kilińskiego 1 (akurat pracował nad pomnikiem rotmistrza Witolda Pileckiego). Usiadłem na krześle obok Jerzego Przybory, pokazując mu jego biogram pomieszczony w „Aneksie I; Leksykonu pisarzy z Bydgoszczy” (132 noty). Dostrzegłem u gipsowej postaci błysk w oku i lekki ruch kapelusza Starszego Pana. Agnieszka Osiecka zadumana uśmiechnęła się dobrotliwie, wspierając głowę na dłoni, a Jerzy Wasowski sztywno patrzył w kierunku wieży ciśnień.

Jest w książce Pastuszewskiego wszystko co być powinno, ułożone czytelnie w rozdziały. Wymienię: Założenia metodologiczne. Źródła i opracowania. Epoka staropolska. Zabor pruski (1772-1920).

(Dokończenie na stronie 24)

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (177)



Fot. Andrzej Dębowski

Żyjemy w epoce globalizacji, w której miały funkcjonować różnorodne poglądy. W rzeczywistości zaznacza się dążenie do sukcesu i chęć wzbogacania się, czyli niższe wartości sugerowane mocą mediów. Obwieszcza się, bywa, śmierć ideałów.

Literatura piękna pomaga w uświadamianiu sobie, które ideały, czyli wyższe wartości są nam bliskie. Ponadto przybliża postawy bohaterów godne naśladowania. Człowiek ma być tym, czym sam siebie uczyni. Ale potrzebne na tej drodze są jakieś drogowskazy, które pomagają oprzeć się rzekomo niepodważalnym poglądom.

Rodząc się jesteśmy zaledwie zadatkami człowieka. Brakuje nam wiedzy i samowiedzy. Człowiekiem się stajemy i ten proces kształtowania własnego ja powinien trwać tak długo, jak żyjemy. Pożądane jest, by od fazy kształtowania nas przez otoczenie przejść do fazy w której dominuje samoświadomość. Osiąganie wyższego poziomu intelektualnego, uczuciowego oraz rozwój wyobraźni wiąże się z nieustannym wysiłkiem. Wiąże się też z przewyższaniem lęku z powodu braku aprobaty środowiska. Wymaga zrozumienia, iż aprobata siebie przez siebie powinna być nadrzędna w stosunku do poszukiwanej aprobaty ze strony otoczenia.

Narzucanie poglądów przeciętnych i politycznych poprawnych, to nieustanny proces. Mają utrudnienia ci, którzy nie podzielają poglądów większości społeczeństwa. Manipulacja świadomością jednostek odbywa się poprzez narzucanie mody w rozmaitych dziedzinach, łącznie z kształtowaniem sposobu myślenia. Sugerowane są przez media wartości, które nie sprzyjają rozwojowi duchowemu człowieka; mam na myśli rozwój nie tylko intelektualny ale także rozwój wyobraźni i podnoszenie poziomu reakcji uczuciowych.

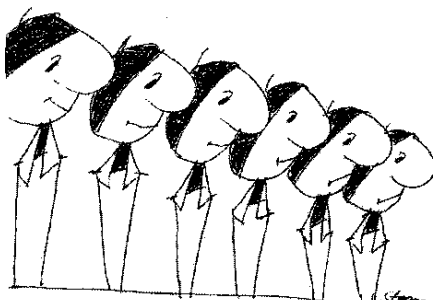
Przeciętne sposoby myślenia, przeciętne upodobania kształtują mentalność większości. Osoby odbiegające od przeciętności i żyjące w sposób niestereotypowy są spychane na margines. Pomocą jest niewątpliwie sięganie do dzieł literackich, by odnaleźć w nich bo-

haterów podobnie myślących i podobnie przeżywających świat.

Zdając sobie sprawę z możliwych kłopotów psychicznych, z załamania tych, którzy myślą i czują inaczej niż ogół - profesor medycyny Kazimierz Dąbrowski powołał w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Poradnię dla Ludzi Zdrowych. Wcześniej Jerzy Grotowski, twórca teatru Laboratorium we Wrocławiu, zainicjował utworzenie przez Kazimierza Dąbrowskiego Laboratorium Higieny Psychicznej. Mieściło się w Warszawie, w Starej Prochowni, teatrze Wojciecha Siemiona, który bezinteresownie udostępnił część budynku dla tej wyjątkowej instytucji. Wśród pacjentów, a raczej klientów Laboratorium była oczywiście też grupa twórców rozmaitych dziedzin.

Terazniejszość to czas, który przepływa na tyle szybko, że warto oddawać się nie tylko chwili, która jest, lecz także wybiegać myślą w przyszłość. Świat, który jest, empirycznie doświadczany, wciąż pozostaje w dużej odległości od świata jakim on być powinien, czyli świata na miarę tęsknot człowieka.

Analizowanie przeszłości ma sens o ile wyciągamy z niej konstruktywne wnioski dotyczące przyszłości. Dodam na marginesie, że pozbawione jest sensu pielęgnowanie w sobie pretensji do siebie za decyzje dokonane w przeszłości. Powoduje to dysharmonię wewnętrzną. Stanowi też ocenę nierzetelną, bo nie można dziś pamiętać nastroju oraz splotu odczuć i przeżyć, które zadecydowały o naszych wyborach przed laty.



Rys. Jan Stępień

Wynalazki cywilizacyjne zmieniają świat potęgując odosobnienie jednostek. A człowiek jest niesamowystarczalny zarówno w wymiarze biologicznym, jak i psychicznym. Pragnie się wspólnoty z innymi również, gdy jest się wykrystalizowaną indywidualnością. Ta niesamowystarczalność objawia się nie tylko w wymiarze życia materialno-biologicznego, ale także duchowego. Rozmowy w świecie wirtualnym nie są zdolne zastąpić spotkań w świecie namacalnym z innymi osobami. Jednostki wrażliwe znajdują w takich okolicznościach także porozumienie pozasłowne.

W życiu społeczeństwa, w państwie, najbardziej szkodliwymi i niebezpiecznymi jednostkami są psychopaci. To znaczy osoby, których rozum pozostaje na usługach popędów. Psychopaci to często bardzo inteligentni i wykształceni, których energia życiowa jest skierowana na zaspokojenie chęci władzy i pieniędzy. Ułatwia im te dążenia nikła

wrażliwość, brak skrupułów. Kazimierz Dąbrowski m. in. w książce „Moralność w polityce” stwierdza, że wśród polityków w rozmaitych krajach występuje duża grupa psychopatów. Nie tworzą oni bezinteresownych wspólnot. Własne interesy, a ściślej zaspokajanie namiętności, wypełnia im sens życia.

Obserwuje się obecnie łatwość odchodzenia od deklarowanych poglądów. Niezbędne są więc wzory osób podejmujących czyny, żyjących zgodnie z własnymi zapatrywaniami. Innymi słowy, brakuje autorytetów, ale nie tych narzucanych ogólnie lecz autorytetów spontanicznie za takie uznanych przez określoną osobę. Mam na myśli autorytety na przykład osób żyjących, ale niekoniecznie powszechnie znanych. Zdarza się, że wywołują one w kimś chęć naśladowania. Taką rolę spontanicznie wybranych autorytetów mogą też pełnić osoby znane z historii kultury, bądź bohaterowie powieści. Autorytety urzędowe, jako ograniczające wolność - odrzucono już, zdawało się bezpowrotnie, w epoce renesansu. Niestety, one wracają zmniejszając wolność indywidualną.

Wartość wolności jako warunku swobodnej krystalizacji człowieczeństwa propagowali anarchiści, niezależnie od oceny ich działań. Wyrazem dążenia do pełnej wolności w państwie było też, znamienne dla polskiej kultury, liberum veto.

Indywidualizm nierozdzielnie zespolony z wolnością bywa najczęściej nasycony egoizmem własnym bądź rodzinnym. Uczy się nas bowiem cenić przede wszystkim rodzinę. Wartość narodu funkcjonuje jako podstawa patriotyzmu, ale o ludzkości nie pamiętamy. Dla wielu jest to puste pojęcie. A jednak każdy z nas stanowi część całej ludzkości i z tego powinno się wyprowadzać stosowne wnioski. Stąd pojęcie społecznego indywidualizmu. Idzie bowiem o rozwój cech indywidualnych z jednoczesnym ukierunkowaniem na niezbędność urzeczywistniania ideałów, a one spajają nas z innymi, także pragnącymi ich urealnienia.

Problem życia zbiorowego jest abstrakcyjny. Konkretyzuje się w postaci stosunku do poszczególnych jednostek. Problem obyczajów, moralności, estetyki, każdy powinien rozstrzygać na własną odpowiedzialność uwalniając się od nacisków sugerowanych poglądów. Toteż życie zbiorowe wymaga prawa, które bierze w obronę każdego przed nieprzewidywalnymi możliwymi działaniami innych. Chęć stopienia się z innymi, pogrążenia bez reszty w więziach społecznych, czy może inaczej - w życiu stadnym, ujawnia się częściej lub rzadziej w życiu każdego. Ta chęć odrębności od innych, chęć zindywidualizowania nawet w swojej zewnętrzności jest charakterystyczna dla człowieka. Ale towarzyszy jej dążność przeciwna. Dochodzi ona szczególnie mocno w tych jednostkach, które nie zewnętrznymi atrybutami, ale strukturą wewnętrznego środowiska oddaliły się znacznie od swojego otoczenia.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(22)

1 sierpnia 2019

Najpierw rano jedziemy do marketów. Dopiero potem jem jakieś śniadanie z chlebem i serem oraz ogórkiem kiszonym, który towarzyszy mi prawie przy każdym posiłku. Nadal czuję się źle, przede wszystkim ze względu na brak apetytu. Cały czas przesładuje mnie wrażenie, że za chwilę będę wymiotował. Mimo to idę do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę. Po powrocie jem zupę pomidorową z makaronem i kawałek kurczaka, też z ogórkiem kiszonym. W trakcie obiadu oglądam w TVP film przyrodniczy „Planeta lasów”. Jestem jednak już tak zmęczony, że muszę się chwilę zdrzemnąć. Budzę się o 14.30 i powoli szykuję się na zastrzyk. Jem zakupione rano owoce. Piję też maślanek. Potem trochę ćwiczeń z niemieckiego i z powrotem wybieram się do czytelnicy, by dokończyć lekturę i zabrać prasę na noc. Czytam w TP reportaże o odradzającej się Rakkce, byłej stolicy dżihadystów, o telewizji SAT-7, nadającej programy dla chrześcijan z Turcji, Bliskiego Wschodu i Afryki oraz Azji, zainstalowanej na Cyprze, a także o przesładowaniu mniejszości religijnych w Birmie (muzułmanów, Rohingów) i Bangladeszu (buddyistów). Boże, jak dobrze, że nie żyjemy w takich krajach! Że żyjemy w Europie! A abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski znów dał popis swej mądrości i rozwagi podczas homilii wygłoszonej z okazji 75-lecia wybuchu Powstania Warszawskiego. Ten sam człowiek, który kiedyś prowadził cichą kampanię w obronie arcybiskupa Paetza, mobilizował wiernych do pisania listów, dziś ma czelność nazywać innych ludzi „czerwoną” czy „tęczową zarazą”.

2 sierpnia 2019

Czuję się ciut lepiej, choć jeszcze nie całkiem dobrze. Powoli wraca mi też apetyt. Na śniadanie zjadłem papryczki faszerowane serem i sardynkę oraz kiszony ogórek, a na obiad sałatkę jarzynową z ogórkiem i smażonego mintaja. Moją dietę wzbogaciłem także owocami kupionymi na rynku. Jedne zjadłem w postaci naturalnej, inne dałem do kompotu. Próbuje jakoś egzystować normalnie, choć nie jest łatwo. W TP przeczytałem wywiad Kubisiowskiej z Lipską i muszę ze smutkiem powiedzieć, że jednak poeci niewiele mają do powiedzenia, same banały. Dobrze odradzał mi kiedyś Myśliwski czy Antoni Libera łapanie się za twórczość literacką. Dobrze znali to wszystko, od podszewki. W „Odrze” zaś przeczytałem fragment wspomnień niemieckiego autora, Gerharta Pohla o ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy na Śląsku, w Karkonoszach, gdzie żył i mieszkał Gerhart Hauptman, wówczas 83-letni starzec, który oglądał wcześniej na własne oczy

alianckie bombardowanie Drezna. Wyobrażam sobie, co to było za przeżycie dla kochającego swój kraj pisarza, zresztą – jak się dowiedziałem – bardzo szanowanego przez karkonoskich Niemców, nie mających jeszcze wówczas świadomości, co po wojnie ich czeka.

3 sierpnia 2019

Wszystko jak zwykle w takim dniu: zakupy, porządki, cmentarz i inne. Potem wpadam na godzinę do biblioteki, by zapoznać się z bieżącą prasą, ale po przejrzaniu „Echa Dnia” skupiłem się przed wszystkim na lekturze „Odry”, a w niej na wspomnieniach o Gombrowiczu, londyńskim pocie Czerniawskim. Artykuł Heydel o tłumaczeniach literackich sobie podarowałem, zbyt mądry i mało przydatny. Mimo wszystko sprawy literackie czy literatury są mi bliskie. Czuję się nadal polonistą.

Po południu pojechałem do szpitala rowe-rem, by zrobić ostatni zastrzyk Zarzio. Dojechać tam oczywiście dojechałem, nawet bez kłopotów, ale jestem za słaby, by jeździć po ulicach miasta. Ścieżkami rowerowymi nad Sannem, tam, owszem. Cały czas zresztą mam problemy żołądkowe, pewnie z przedawkowania bisacodylu. Po drzemce i kolacji wybrałem się też do parku miejskiego na spacer. A tam siedzi sobie przy stoliku prezydent Nadberezyn z dziećmi i je w kawiarni lody. Staram się przejść, a raczej obejść, nie zwracając uwagi. Ma prawo nasz stalowowolski VIP do chwili prywatności. A w polityce wystąpienie Kaczyńskiego w jakichś Dygach, w Zachodniopomorskiem, postpegeerowskim środowisku. Obok niego starsi ludzie poprzekierowani w ludowe stroje. No i wiadomo, jak zawsze, witanie chlebem i solą, i czym chata bogata, i wzajemne uśmiechy oraz uściski. Potem na wszystko, co było do tej pory, a niezwiązane bezpośrednio z jego rządami i brata, bezpardonowy atak i obwinianie dotychczasowych rządów III Rzeczypospolitej. Gromkie oklaski i pokrzykiwania przedstawicieli polskiego ludu! Pytanie tylko, gdzie do tej pory był Kaczyński? Czym się zajmował? Ktoś tam wznosi baner czy plakat z napisem Konstytucja. Pewnie jakiś przeciwnik PiS. Kaczyński to zauważył i od razu odpowiada: „Tak, dokonamy też zmian w Konstytucji, by bardziej odpowiadała ludziom”. Ciekawy jestem dokąd taka retoryka, gdzie wszyscy rządzący są złodziejami i oszustami, nas doprowadzi? Jakbyśmy słuchał znów Andrzeja Leppera rozpiniącego wagony ze zbożem zza granicy i linczującego jakiegoś komisarza czy urzędnika.

4 sierpnia 2019

Po mszy i śniadaniu, a potem obiedzie, pakujemy się i jedziemy do Tarnowa. Na drogach mały ruch, bo to pora obiadowa. Pogoda nam sprzyja. Nie ma upału, od czasu do czasu na niektórych odcinkach kropi deszcz. U Patrycji jesteśmy około 16.30. Częstuję mnie kawą, bo tylko o to proszę. Rozmawiamy o wakacjach, które spędzili z dziećmi w Grecji na wyspie Rodos. Paulinka i Mateusz próbowali z personelem hotelu i ośrodka rozmawiać w języku angielskim. Gdy brakowało im słów, szli do matki,

aby im pomogła. O 17.30 Patrycja z Krzyśkiem obiecali zabrać dzieci na basen. Nam to nie przeszkadza, gdyż chcemy jeszcze wpaść na cmentarz i ewentualnie posprzątać grób. Ku naszemu zdziwieniu grób jest świeżo uporządkowany. Nam pozostało tylko odmieść liście, które były między grobowcami. Zaświeciliśmy też znicze i pomodliliśmy się za zmarłych. Halinka pozostała już na Gumniskiej, bo chciała obejrzeć serial „Zniewolona”, a ja wróciłem na Boczną, by rozładować z samochodu przywiezione rzeczy do naszej kolekcji różnych staroci. Halinka zapewne je jutro poukłada na półkach. Pies jest zamknięty w kojcu na podwórzu, bo przy nim nie można było niczego zrobić. Wczoraj idę Lwowską przez Bramę Pilźnieńską do Rynku na ogląd miasta. Oglądam na placu bóżniczym fotogramy zmieszczone na murze z pobytu delegacji Żydów amerykańskich czy z Izraela na czele z jakimś rabinem. Uczestnicy spotkania ubrani w szaty liturgiczne odmawiają też modły przy ocalałym z pożogi bimie. Gdy opuszczam plac synagogi zapada już zmierzch. Znów przez bramę wchodzi jakaś trzyosobowa delegacja żydowska. Na Rynku wymieniamą płytki na kostkę brukową. Część środkowa wyłączona jest z użytku i odgrodzona płotem. Idę dalej na plac króla Kazimierza, gdzie też są ogródki, w których siedzi młodzież, a potem Wałową, przyglądając się temu uroczemu zakątkowi. Schodzę w dół po schodach w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza. Poniżej ludzie się bawią w Amfiteatrze na scenie. Dawniej należał on do ZDK Tamel, mieszczącym się w dawnym Sokole czy Strzelcu. Wieczór spędziłem przy lekturze nowego numeru „Twórczości”, czytając tekst Marka Sołtyśki o znanym przedwojennym i powojennym pisarzu, Michale Choromańskim, który schronił się w czasie wojny w Brazylii, podobnie jak Gombrowicz w Argentynie. Po wojnie jednak, choć dopiero po 1957, Choromański wrócił do Polski.

8 sierpnia 2019

Wreszcie bez myślenia o kolejnym kursie chemioterapii. Znajomych, którym mówiłem kiedyś o mojej chorobie nowotworowej, informuję, że pokonałem raka. Żartuję przy okazji, że nie mam jednak zamiaru tego świętować jak Kamil Durczok. Nie ma we mnie już tej adrenalin, bo i lata nie te, ani takich potrzeb. W „Twórczości” czytam wspomnienia Piotra Muldniera-Nieckowskiego oraz Chrystiana Medarda Manteuffla o Stachurze w 40. rocznicę jego śmierci. I myślę sobie, jak dobrze, że nie zostałem poetą, a wybrałem najpierw pracę w kulturze, a potem w oświacie. Los takich poetów jak Stachura czy Bruna Miłczewskiego był godny pożałowania. Niestety, nie potrafiłbym tak żyć czy mieszkać. Nie dla mnie takie życie! Tyle co się miałem napić wódki, to się napiłem, wystarczy. Uniknąłem większego nieszczęścia. Po śmierci Tereni w ogóle zapomniałem o moich literackich ambicjach. Wróciły one dopiero wtedy, gdy Patrycja zaczęła chodzić do szkoły, a tak na dobre, gdy znalazłem się na nauczycielskiej emeryturze.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Anna Augustyniak, *Miedzy nami zwierzętami*. Ilustracja na okładce: Mariusz Mierzejewski. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2020, s. 48.

Anna Bańkowska, *Wiersze cytowane*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Dorota Suwalska. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 3. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 96.

Tamara Bołdak-Janowska, *Szczęście*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Tamara Bołdak-Janowska. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 4. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 68.

Łukasz Barys, *Wysokie słońce*. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Instytut Literatury, Łódź-Kraków 2020, s. 82.

Sebastian Brejnak, *Filo*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Grafika na okładce: Loneliness, Hadi Malijani. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 64

Julio Cortazar, *Powracająca ceremonia / Ceremonia recurrente*. Przełożył: Jacek Lyszczyński. Ilustracje i projekt okładki: Joanna Sowa. Bibliotheca Translata, tom 1. Biblioteka Śląska w Katowicach, Instytut Literatury, Miejska Biblioteka Publiczna w Jaworznie, Katowice 2020, s. 108.

Marek Czuku, *Jedenaście metafor*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 7. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Instytut Literatury, Kraków, 2020, s. 64.

Justyna Dereszyńska, **Adam Ryszard Prokop**, *Przywiązanie długie jak życie*. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Zdjęcia: Kinga Kmieć (tył), Bartłomiej Trzeszcz (front). Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Piła 2021, s. 60.

Leszek Długosz, *Do szkielek z Muzeum Czartoryskich*. Słowo wstępne: Waldemar Smaszcz. Zdjęcie autora: Andrzej Szełęga. Projekt okładki i koncepcji graficznej: Piotr Jakubowicz. Seria *Poezi Krakowa*. Biblioteka Kraków, Kraków 2020, s. 168.

Milos Doleżał, *Jazda na szkle po oszczanym zbożu*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Zdjęcie na 1 stronie okładki: Karel Cudlin. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Ondrej Nemec. Seria *Faktoria Prozy*, tom 7. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2020, s. 90.

Olgerd Dziechciarz, *Podest na piedestale*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano zdjęcie Tytusa Żaligirasa. Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego, tom 177. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 48.

Maciej Grela, *Po upadku zimy*. Postłowie: Ewa Kujawska. Projekt okładki i stron tytułowych: Justyna Nowaczyk. Pracownia Wydawnicza, Biblioteka Telgte, Poznań 2020, s. 104.

Waldemar Andrzej Hładki, *Rzeczywistość niedokonana. Wiersze*. Opracowanie redakcyjne i korekta: Waldemar Andrzej Hładki. Zdjęcie na okładce: Wieczór nad Wisłą, Kazimierz Hamada (obraz olejny). Grafiki: ogólnodostępne źródła internetowe. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2021, s. 62.

Damian Kowal, *Pieśni*. Projekt okładki: Aleksandra Dzido. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Instytut Literatury, Łódź-Kraków 2020, s. 66.

Grzegorz Marcinkowski, *Wtedy*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 18. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2020, s. 48.

Krystyna Mitzner, *Po mojej stronie*. Teksty i obrazy ocalone podał do druku: Piotr Mitzner. Projekt okładki i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Na okładce wykorzystano obraz Krystyny Mitzner. Tchu, Dom Wydawniczy, Warszawa, 2020, s. 152.

Henryk Pawlak, *Echa. Wiersze*. Okładka: Grzegorz Ozga. (Druk Piktora). Łódź 2020, s. 52.

Jan Polkowski, *Wiersze wybrane. 1977-2019*. Słowo wstępne: Józef Maria Ruszar. Projekt okładki i koncepcji graficznej: Piotr Jakubowicz. Seria *Poezi Krakowa*. Biblioteka Kraków, Kraków 2020, s. 176.

Bogdan Prejs, *Wanna na balkonie*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego, tom 179. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 44.

Beata Rogalska, *Rzeka nurty czasu*. Ilustracje na okładce: Pixabay. Projekt okładki: Ledor. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 2020, s. 62.

Agnieszka Rykowska, *Za blisko*. Grafiki wewnątrz książki oraz na stronie tytułowej: Jolanta Trzcinańska-Kijewska. Projekt okładki: Maria Kuczara. Projekt typograficzny: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2021, s. 52.

Marek Słomiak, *Błękitność błękitnieje w Słowa branie*. Projekt typograficzny: Józef Petruk. Wydawnictwo Bonami, Poznań 2020, s. 68.

Janina Barbara Sokołowska, *Wiersze na przełomie*. Postłowie: Paweł Majerski. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko[mjp]. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2020, s. 72.

Leszek Szaruga, *Istnienie*. Opracowanie graficzne i typograficzne: Jakub Żabiński-Sikorski. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2020, s. 64.

Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień, *Piwnica Mózga*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autora: Michał Jerzy Tyczyński. Fundacja Duży Format, Warszawa 2020, s. 32.

Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska, *Prześluchanie*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 19. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2020, s. 48.

Józef Zdunek, *Czas wypełniony*. Redakcja: Jerzy Wilgocki. Projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Fotografie wewnątrz książki: Marzena Wolkenstein, Adam Zdunek, Józef Zdunek. Fotografia Autora: Marzena Wolkenstein. Korekta: Urszula Lona-Wilgocka. Wydawnictwo Rhythmos, Krotoszyn 2021, s. 106.

PROZA

Teresa Bochwic, *Brylant. Opowiadania prawdziwe*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Joanna Sendlak. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 1. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 192.

Andrij Bondar, *Cerebro*. Przełożyli: Walery Butewicz, Maciej Piotrowski. Projekt graficzny: Maria Bukowska | Temperówka. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 116.

Maria Magdalena Człapińska, *Szpital nadziei*. Redakcja: Maciej Andrzej Zarębski. Projekt okładki: Andrzej Jędrzychowski. Korekta: Ludmira Zarębska, Bożena Janicka. Wydawca: Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne przy współpracy ze Związkiem Literatów Polskich Oddział w Łodzi, Zagnańsk-Łódź 2021, s. 136.

Patrick Deville, *Taba-taba*. Przełożył: Jan Maria Kłoczowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 384.

Milos Doleżał, *Jazda na szkle po oszczanym zbożu*. Przełożyła: Zofia Bałdyga. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Zdjęcie na 1 stronie okładki: Karel Cudlin. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Ondrej Nemec. Seria *Faktoria Prozy*, tom 7. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2020, s. 90.

Paweł Hohmann, *Iskra i Kamień*. Projekt okładki: Maria Gumulak. Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”. Instytut Literatury, Lethe / Animi2, Kraków 2020, s. 272.

Petro Jacenko, *Magnetyzm*. Przełożył: Marcin Goczkowski. Projekt graficzny: Maria Bukowska | Temperówka. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 230.

Szymon Koprowski, *Requiem dla Wrocławia*. Redakcja: Andrzej Malak. Korekta: Katarzyna Łozińska. Na podstawie rysunku Stefana Żechowskiego projekt wykonał Bartosz Harlender. DTP Bartosz Harlender. Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2021, s. 232.

Marta Kozłowska, *B. Bomb*. Projekt okładki: Maria Gumulak. Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”. Instytut Literatury, Lethe / Animi2, Kraków 2020, s. 176.

Krótką historia literatury w Bydgoszczy

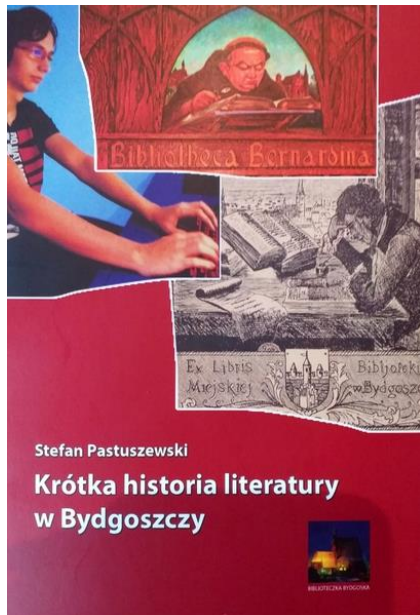
(Dokończenie ze strony 20)

Okres międzywojenny (1920-1939). Okupacja niemiecka (1939-1945). Polska Ludowa (szczegółowo podzielona na lata). Okres transformacyjno- globalistyczny.

Trzy ostatnie mają próbę oceny. Jest podsumowanie, bibliografia, spis rycin, schematów, tabel. Dalsza część to aneksy: Leksykon pisarzy z Bydgoszczy – życie literackie i literacko-artystyczne oraz ruch wydawniczy. Motywy bydgoskie w literaturze. Wydawnictwa Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego (1964-2006). Edycje literackie Wydawnictwa Morskiego pisarzy z Bydgoszczy i regionu. Wydawnictwa Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego oraz indeks nazwisk. Atutem książki jest ikonografia dokumentująca pisarzy, winiety okładek, plakatów na przestrzeni lat.

Uważam, że *Krótką historia literatury w Bydgoszczy* Stefana Pastuszewskiego powinna się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej o profilu humanistycznym. A w województwie kujawsko-pomorskim obowiązkowo.

Jerzy Stasiewicz



Stefan Pastuszewski, *Krótką historia literatury w Bydgoszczy*. Instytut Wydawniczy „Świadecko”, Bydgoszcz 2021, s. 532.

Marek Medajski

W Tel-Avivie

Milczące skały
w skrzypiącym morzu

ryb mozaika z tajemnicą
perła leży gdzieś zamknięta

mgła rozmyślań
nad tą ziemią

święta falo
tylko ty wiesz

ile jeszcze cierpień ludzkich
ma upłynąć od tej chwili

bądź tak dobra twarda skała
weź mnie w siebie

ja kamyczek zabłąkany
będę z tobą hymny śpiewał

i cichutko śnił o łezce
która spadnie w zapomnienie

Agnieszka Rykowska- Kowalik

Codziennie

coś zakładamy przebieramy się
czasem łapiemy dystans szkoda że nie do siebie
w niektórych domach połamane języki
niemi i ślepi przechodzimy obok

tam ubrania tu ubrania
na moim łóżku twoje
leżę pod kurtką twoją pustką
niedawno zdjęte z suszarki
rozpostarte na mnie jak ciało ukrzyżowanego

Z epistolografii II

zapatrzona na dojrzałe winogrona
nad którymi pochylała się uliczna przekupka

weszłam w ruch rozruch
koła na szczęście obracały się powoli
i był krzyk maszynisty

krzyk czasem zmusza do odejścia
ale też chroni przed stoczeniem
w koniec drogi nie wiadomo jakiej
albo na skróty gdzie można wdepnąć w mokry asfalt

zapatrzona w rzeczywistość
weszłam w odjeżdżający tramwaj
śmiesz się głośno
i grozisz palcem mówiąc
nie kłam uważaj na słowa
ważny najmniejszy instrument element gry
ukryj marzenia pragnienia nie zawstydzaj
bo w każdej chwili możesz się zapętlić
lub nawinąć przedwcześnie na magnes śmierci

Są takie domy

w ciemnych domach nie ma pijaków
nie ma dzieci
jest linia życia przedmiotów martwych
ożywają obrazy i oczy tych co odeszli

Marek Wołyński

Prostym słowem

Nad ranem
przybiegają do mnie
zwykle proste słowa

Mogę nimi
czytać gazetę
odwrócić kota ogonem
lub mówić
do psa

Mogę je też zamienić
na słoneczne promienie
które się przebija
przez skamieniałą noc
aż do samego świtu
i uwolnią źródło

Wszystko
mogę

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY** 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl